**Nr. 282.** Lwów — Sobota dnia 10 Grudnia. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l 9.

Numer kosztuje 4 ct.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach prenumeraty należy dodawać 5 ct

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: Sob. NMP. Loretańskiej Wsch. Stefana M.
Jutro: Ndz. B. 3 Ad. Damazego Grud. N. 27 po Sosz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 46
Zachód „ „ 3 „ 59

Długość dnia g. 8 m. 13
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

# Przegląd polityczny.

**Lwów** 9 grudnia.

„Było już z chorym bardzo źle, — pisze pastor Stöcker w jednej ze swych niezliczonych broszur. — Ciało jego pokryło się ropistymi wrzodami i miał ciągłą trawiącą gorączkę, w której rozdrapywał swe rany. Ale w organizmie jego były jeszcze zdrowe soki, z których powstało lekarstwo bardzo skuteczne. Nie patrzcie na to, że jest ono żrące! Chorobą tą jest socyalizm, lekarstwem — antysemityzm“.

Jeśli naprawdę taki stosunek istnieje między temi doktrynami, to chory powinien mieć się coraz lepiej, bo antysemityzm stał się w Niemczech siłą prawie tak wielką, jak socyalizm. Pomimo nadzwyczajnych wysiłków liberalnych stronnictw, w okręgu friedeberskim wybrano do parlamentu antysemitę Ahlwardta, autora głośnej broszury o „Żydowskich karabinach“, człowieka zniesławionego przez prasę, ściganego zajadle i wreszcie zamkniętego do więzienia, aby nie uciekł przed procesem o te karabiny. Właśnie przyśpieszono ów proces, żeby skazać Ahlwardta przed ostatecznem głosowaniem w okręgu friedeberskim, gdyż się spodziewano, że w takim razie mandat nie uchroni go od wyroku i kary. Jest bowiem taki precedens z czasów religijnej walki; wówczas uwięzionego p. Majunke, zaciętego agitatora katolickiego, wybrano deputowanym, aby go zabezpieczyć od mściwości Bismarka, lecz rządowa większość w parlamencie wytłómaczyła wtedy konstytucyę tak, że ponieważ naród nie posiada prawa łaski, przeto mandat poselski nie uwalnia od kary. Na tym precendensie oparci, liberałowie przyśpieszyli proces; rozpoczął się on w poniedziałek, właśnie w tym samym czasie, gdy w okręgu friedeberskim miało się ostatecznie rozstrzygnąć, kto będzie deputowanym: Ahlwardt, czy postępowiec Drawe, za którym agitowały wszystkie frakcye liberalne. Proces trwał do późnej nocy, gdyż zamierzono załatwić się odrazu. Lecz w ostatniej chwili Ahlwardt przedstawił urzędowy wykaz, z którego się pokazało, że z 920 karabinów, dostarczonych przez fabrykanta Levy'ego, trzeba było w pierwszym roku oddać do naprawy pięćset kilkadziesiąt, co zdaniem oskarżonego najlepiej dowodzi, że karabiny żydowskie są złe. Wprawdzie prokurator mniemał, że to niczego nie dowodzi, jednakże trybunał postanowił zapytać o zdanie rzeczoznawców. Tak proces musiano odłożyć do dnia następnego, a tymczasem we Friedebergu wybrano Ahlwardta. Jednakże wiadomość o tem była dopiero prywatna. Urzędowe liczenie głosów potrwa dni trzy, poczem nastąpi publikacya rezultatu wyborów. Przez ten czas postanowiono załatwić się z Ahlwardtem. We wtorek tedy dokończono procesu; we środę trybunał się naradzał poufnie, a we czwartek, t. j. wczoraj miano ogłosić wyrok, podczas gdy publikacya rezultatu wyborów nastąpi dopiero dziś. Tymczasem odroczono publikacyę wyroku z powodu choroby Ahlwardta do jutra. Prawdopodobnie będzie wyrok potępiający, gdyż w istocie nie może być, żeby wojskowość niemiecka była w brzydkiej zmowie z fabrykantem Levym, chociaż swoją drogą jego karabiny mogą być złe.

Nie przemawiamy za Ahlwardtem, ani przeciwko niemu. Jest on dla nas zupełnie obojętny. Jeśli to człowiek tak szkodliwy i niesumienny, jak go przedstawia liberalne stronnictwo, tem gorzej dla liberałów, że go wybrano, dowodzi to bowiem, że barwa antysemitycztna okupuje w oczach wyborców wszystkie braki moralne. Nadzwyczajna walka, wytoczona przeciwko niemu, zrobiła z niego bohatera, a wybory friedeberskie stały się walną bitwą liberałów z antysemityzmem — i antysemityzm zwyciężył. Tu jeszcze zanotować trzeba, że friedeberski landrat von Bornstedt, i dyrektor tamtejszego gimnazyum „nauczycielskiego, i sekretarz urzędu okręgowego jawnie agitowali ze Ahlwardtem, co im ostro zganił minister spraw wewnętrznych, a co dowodzi, że i biurokracya prowincyonalna wyznaje antysemityzm. Godna uwagi jest burza, jaką z tego powodu podnieśli liberałowie. Piorunują oni na rząd, nazywają go nieudolnym, skoro urzędnicy jego śmieli agitować za antysemitą, i żądają unieważnienia wyborów. Różne są zapatrywania na rolę, jaka urzędnikom państwowym przystoi podczas wyborów. Ale przecież liberałowie, gdy to było dla nich korzystne, zawsze dowodzili, że urzędnicy mają prawo tak samo agitować i głosować, jak wszyscy inni obywatele, choćby nawet wręcz przeciw rządowi. Jeśli tedy wolno im walczyć z własną zwierzchnością, to jakże zakazać walki z liberałami?

Lecz jakaż jest tu łączność z socyalizmem? Na to znowu odpowiada pastor Stöcker, wódz niemieckich antysemitów. W rozmowie z francuskim dziennikarzem Huret'em rzekł on: „Liberalizm dziś wszędzie jest w arendzie żydowskiej i dlatego rzuca się na naszą etykę, na wiarę chrześcijańską, na całą naszą przeszłość, wolną od wpływów żydowskich. Z wyznaniem mojżeszowem nie walczę. Tem gorzej dla żydów, że nie są chrześcijanami, oto i wszystko. Mało mnie również obchodzą pieniądze żydowskie. Niech je sobie mają! Mnie to krwi nie psuje. Ale to mię boli, że oni nadużywają swych kapitałów, że suto płacą za burzenie i kalanie wszelkiego poczucia chrześcijańskiego, że plują na wszystkie nasze ideały, na patryotyzm, ojczyznę i religię. Niechże choć raz dadzą nam spokój i tak się nie mięszają do naszych spraw moralnych, jak my nie mięszamy się do ich talmudu! A czemże jest socyalizm? Postępuje on tak samo, jak żydzi, lecz czyżby mogło być inaczej! Wszakże proszę spojrzeć, kto są ci socyaliści? Przecież to znów nikt inny, tylko żydzi. Oni i tylko oni! Kto są przywódcy tego stronnictwa przyszłości? Sami żydkowie. Liebknecht — żyd, Singer — żyd. A ich poprzednicy, twórcy socyalizmu, Lassalle, Marx, znowuż żydzi i tylko żydzi! Cały ruch socyalistyczny, to ostatecznie ruch żydowski, tak samo negujący chrześcijaństwo i przeszłość. Sztabem generalnym socyalistów i oficerami sami żydzi. To cała treść i cały sens moralny tej sprawy. A zadaję pytanie: czy widział kto socyalistę, rzucającego się na wszystko, żeby się rzucił na żydów, żeby bodaj im cokolwiek, choćby najdelikatniej wytknął? Nie! nigdy!“

Więc zdaniem Stöckera, z liberalizmu powstał wrzód socyalistyczny, na który lekarstwem jest antysemityzm, — prąd jakoby bardzo zdrowy i moralny, idea zrodzona w narodzie, jak wszelka potężna i uzdrawiająca myśl. Zła reputacya, z jakiej dotychczas korzysta antysemityzm, pochodzi częściowo z niezmiernie wpływowych oszczerstw liberalnej prasy, po części zaś z tego, że obywatele, mający coś do stracenia, boją się narazić liberałom, możnym kapitalistom i masonom, więc choć sprzyjają antysemityzmowi, jednak usuwają się odeń, a przy nim stoją tylko ci, których albo namiętność uniosła, albo miłość społeczeństwa jest większa od wszelkich oportunistycznych pokus. Zresztą mniema Stöcker, że antysemityzm jeszcze się należycie nie skrystalizował i nie oczyścił z naleciałości. Już się on zaczyna uszlachetniać i niebawem ze stronnictwa warcholskiego stanie się poważnem, a wtedy, starłszy liberalizm, weźmie się za bary z dziecięciem jego, socyalizmem. Zobaczymy! To, co mówi Stöcker, zgadza się z jego własną działalnością i z postępowaniem księcia Lichtensteina, lecz daleko do tego innym antysemitom, którzy gdyby mniej się kochali w awanturach, to mogliby zamiast tworzyć osobne, nowe stronnictwo, stanąć wprost pod chrześcijańskiem godłem.

## Polacy, a wiec ruski w Przemyślu

Od jednego z obywateli otrzymujemy następujące pismo: —

Celem wieców politycznych, jest wyjaśnienie pewnych spraw, które kraj, cały lub pewną część jego obchodzą.

W ostatnich czasach odbywały się w różnych krajach rozmaite wiece, aby zadokumentować istnienie pewnej narodowości, korporacyi lub pewnego stronnictwa i aby przed forum Europy wypowiedzieć swe żądania, krzywdy itd.

Ten sam cel mieli prawdopodobnie i autorowie ruskiego wiecu, zwołanego przez księży dyecezyi gr. kat. w Przemyślu. Jak się zaś ten wiec wywiązał ze swego zadania, czy wiec ten wyjaśnił lub zaciemnił sferę pod obradę pójść mających kwestyi, poznamy przechodząc niektóre punkta memoryału wniesionego do ks. biskupa J. Pelesza przez kler gr. kat. dyecezyi przemyskiej w sprawie emigracyi ludu ruskiego do Moskwy.

Zarzut jakoby wiara ludu gr. kat. obrządku była upośledzoną, jakoby w lud ten ktokolwiek wmawiał, że wiara jego jest „niedoskonałą, a prawie złą“, jest zupełnie bezpodstawnym.

Jeżeli wśród ludu ruskiego są tacy, którzy mniemają, że wiara jego jest „chłopską“, a nie „pańską“, to już chyba nie może być winą polskiego społeczeństwa. Że właściciele wsi do cerkwi nie uczęszczają, że takowej nie upiększają, to często się zapewne trafia, ale któż nad tem odosobnieniem dworu od cerkwi przez lat 40 usilnie pracował i dalej ze skutkiem niestety pracuje? Czy nie pewna część duchowieństwa ruskiego? A gdy w której z ruskich parafii pobożny dziedzic lub dziedziczka, chcąc cerkiew ustroić, odnowić, lub jakiś dar śladem przodków swoich do cerkwi ofiarować, czy nie ze strony tej części duchowieństwa ruskiego z największą niechęcią się spotyka, która radaby pamięć o Polsce i Polakach z oblicza ziemi wykorzenić? Czy mało jest takich księży, którzy wolą, aby żyd był przedstawicielem obszaru dworskiego, aniżeli nienawistny Lach, który mu się rzekomo do spraw cerkiewnych mięsza, a w rzeczywistości nie dozwala się schyzmie zanadto między ludem ruskim rozgospodarowywać.

Że władze świąt ruskich nie szanują, to prawda. Ale niechże Rusini odpowiedzą, czy władze tj. wszystkie władze rządowe i instytucye prywatne, a po większej części i władze autonomiczne w święta Bożego Narodzenia i Wielkanocne obrz. łac. nie funkcyonują? A przecież to najuroczystsze święta w roku! A zaniedbywania świąt tak ruskich jak i polskich winno nie społeczeństwo polskie, lecz duch czasów obecnych, przesiąknięty na wskroś liberalizmem i bezwyznaniowością.

Powody emigracyi ludu ruskiego do carstwa są zanadto tendencyjnie w memoryale przedstawione, aby mogły kogokolwiek, choćby nawet autorów memoryału, przekonać. Bo któż słyszał kiedy, aby włościanina ruskiego wraz z jego pismem, mową i wiarą nazywano Moskalem i schyzmatykiem. Włościanina polskiego lub ruskiego nazywają powszechnie chłopem, a wyraz ten, choć może pierwotnie był używany w celu wyrażenia pogardy, dziś jednak tak się znaczenie jego utarło, że jest identyczne z wyrazem włościanin. Zresztą każdy Polak zawsze i wszędzie wykazuje włościaninowi ruskiemu różnicę, jaka zachodzi między obrządkiem grecko-katolickim a szyzmą, między Rusinizmem a moskwicyzmem, gdyż wykazywanie tej różnicy leży nietylko w interesie Polaków, na których autorowie memoryału tak piorunują, lecz w interesie społeczeństwa rusińskiego. Czy przeciwnie wiecownicy przemyscy włościaninowi ruskiemu różnicę tę wykazywali, niech odpowie opinia publiczna tak polska jak i ruska, o ile ta ostatnia już trądem moskalofilskim zarażoną nie została. Zdaje się, że nie wiele o tej różnicy wie włościanin ruski, gdyż zapytany a nią odpowiada, że ksiądz moskiewski ma brodę, a ruski takowej nie posiada. Innej różnicy włościanin ruski nie zna.

Co się tyczy potępiania czynności księży ruskich przez prasę i społeczeństwo polskie, to zarzut ten rozmija się z prawdą: bo uczciwych dążności i czynności duchowieństwa ruskiego nikt z Polaków nie potępia ani im przeszkód nie stawia, za rozszerzanie wśród ludu książek uczciwej treści, żaden kapłan ruski jeszcze przykrości nie doznał i nie dozna, za tego rodzaju „wichrzycielstwa“ przed kratkami sądowemi nie stawał i stawać nie będzie.

Dalej zarzuca memoryał Polakom alians ze żydami przeciwko „katolikom Rusinom“. Zarzut podobny odpowiedzi nie potrzebuje, gdyż jest zanadto tendencyjnego pochodzenia.

Te i inne zarzuty, zawarte w memoryale wiecowników przemyskich, mają na celu wykazać światu, że do emigracyi ludu do caratu przyczynili się najwięcej Polacy, którzy podkopując powagę ruskiego duchowieństwa, targając się na jego samodzielność w sprawach politycznych i kościelnych, pozbawili go wszelkiego wpływu na umoralnienie ludu.

Z tych powodów oświadcza 40 na memoryale podpisanych księży ruskich, że emigracyi ludu do carstwa zapobiedz nie mogą. Biedacy! osłabli na duchu, a ostatnim duchowym wysiłkiem takowych było ułożenie memoryału, mającego z góry oznaczony cel, t. j. zwalenie winy i odpowiedzialności za emigracyę ludu na Polaków, którzy nie szanując cerkwi i języka ruskiego, zmuszają lud ten do emigrowania tam, gdzie jego język i wiara jest „s z a n o w a n ą i s t r z e ż o n ą p r z e z p r a w a“ (??!!)

Tyle o przyczynach emigracyi ludu. Pominąwszy już tę okoliczność, że podniesione przez wiecowników zarzuty, znajdą chyba w ich własnej złej woli jakieś uzasadnienie, pominąwszy już, że nie te powody skłoniły lud do emigracyi, zapytajmy Szanownych wiecowników, kto się starał i stara od kilkudziesięciu lat z zapałem, godnym szlachetniejszej sprawy, skwapliwie zacierać wszelkie różnice między obrządkiem grecko-katolickim a szyzmą?

Czy za sprawą Polaków odbywało się „oczyszczanie obrządku ruskiego od naleciałości łacińskich“?

*Czy Polacy byli Moskalom pomocni przy „nawracaniu“ Unitów Podlaskich, t. j. Rusinów na prawosławie?*

*Czy Polacy sprzeciwiali się nadawaniu posad w Galicyi takim kapłanom obrządku gr. kat. którzy z carstwa, za stałość w wierze katolickiej wygnani zostali?*

Czy Polacy nakłaniali zmarłego Naumowicza do ciągłego zmieniania swoich przekonań, czy zmuszali go do przerzucania się z polskiego rewolucyonisty w lojalnego poddanego Austryi, potem w Rusina, dalej w moskalofila, wreszcie w apostatę i renegata?

Czy Polacy nakłaniali alumnów ruskich do zbierania składek na pomnik dla tego apostaty i renegata?

*Czy zbieranie składek dla apostaty i renegata ma być kwalifikacyą na kapłana katolickiego obrz. gr.?*

*Czy tacy alumni, którzy wszyscy ze seminaryum duchownego wydaleni być winni, mogą w przyszłości lud ruski utwierdzić w przywiązaniu do św. Cerkwi?*

Czy może lud ruski i inteligencya polska poddawać się wpływowi księży, którzy w niedwuznaczny sposób manifestują swe sympatye do prawosławnej i carosławnej Moskwy?

Te pytania posyłamy pod adresem wiecowników przemyskich.

Lwów dnia 7 grudnia 1892 r.

*J. P.*

## Kronika paryzka.

**Paryż** 3 grudnia.

*[W. Z.]* Skandal panamski nie może ani rusz wybrnąć z błędnego koła przypuszczeń i podejrzeń. Ankieta, wybrana przez izbę dla zbadania tej brudnej sprawy, radzi wprawdzie codzień, ale rezultatów prac jej nie widać: żadna pewna wiadomość nie dostaje się na światło dzienne, jedni świadkowie wprost ignorują ankietę i nie przybywają na jej wezwania, inni żadnych zeznań poczynić nie chcą, a ludność niepokoi się i gorączkuje, zwłaszcza uboższa, której gorzko zapracowany i oszczędzony grosz utonął w nieskończonym nawet do połowy przekopie panamskim, a bardziej jeszcze w kieszeniach niesumiennych spekulantów. Trzeba bowiem wiedzieć, że zamożniejsze mieszczaństwo nie brało akcyi ani obligacyi panamskich; zapisywali się na nie przeważnie tylko rzemieślnicy, robotnicy fabryczni, drobni rolnicy, których wszystkich olśniło wspaniałe dzieło przekopania międzymorza Suezkiego, jako przykład i na zachętę wystawiane. Snuli się po miasteczkach i wioskach agenci, rozlepiali sążniste ogłoszenia na każdym rogu ulic, miewali odczyty popularne, a wszystko to celem wywabienia pieniędzy od zaciekawionych tłumów. Sławne w zeszłem stuleciu projekta i spekulacye Law'a są drobiazgiem w porównaniu ze spekulacyami panamskiemi. Law wyprawiał nad brzegi Missisipi rolników i negocyantów; na przesmyku panamskim można było się spotkać z najwykwintniejszemi aspazyami paryskiego świata, a prowadziło się tam życie nic wspólnego z poważną pracą nie mające. Publiczność obruszała się na to niejednokrotnie, ale za każdym razem rząd, osłaniając przedsiębiorstwo panamskie swoją powagą i aprobatą, umiał objawy niezadowolnienia ogólnego tłumić. Trzeba było aż trzech lat ustawicznych zażaleń, a do tego i pewnych okoliczności nieprzewidzianych, żeby nareszcie do kroków sądowych przyjść mogło.

Złym duchem całego przedsiębiorstwa panamskiego był zmarły w kilka godzin po doręczeniu mu pozwu sądowego br. Reinach. On to, widząc w r. 1888, że fundusze towarzystwa się wyczerpują, wymyślił ową pożyczkę loteryjną i uzyskał dla niej zezwolenie rządu, przekupiwszy stu kilkudziesięciu deputowanych. Jak straszne sumy poszły na rozmaite łapówki na wszystkie strony, okazuje się n. p. z zeznań sędziego śledczego p. Prineta, który znalazł w księgach towarzystwa wydatków niczem nie usprawiedliwionych na sumę przeszło 83 milionów. Albo malwersacye popełniane w samem miejscu robót, na międzymorzu panamskiem!

## Hygiena odzieży *)

napisał

**Dr. Paweł Radecki.**

I.

Ze stanowiska hygienicznego, odzież jest jednym z tych sztucznych środków, które służą do regulowania ekonomii ciepła w ustroju ludzkim, stąd też używają jej wszyscy ludzie, mniej lub więcej, stósownie do warunków klimatycznych wśród jakich żyją. Ciało nasze wytwarza ustawicznie ciepło, otrzymuje takowe przez promieniowanie i oddaje je napowrót, jasnem jest przeto, że pomiędzy wytwarzaniem a oddawaniem musi istnieć pewna równowaga, tem bardziej, że stosunek ten nie jest stałym, ale podlega rozmaitym wahaniom. Do nich to właśnie przystósować się ma odzież jak i do rozmaitych okoliczności życia, strefy, pór roku, do wieku, zatrudnienia a nawet i do mody. Stąd człowiek wszędzie usiłuje sporządzać sobie ubior odpowiedni stosunkom zewnętrznym i osobistym, czego dowód mamy w dziwnej rozmaitości odzieży różnych ludów od bieguna północnego, do narodów żyjących na dalekim Wschodzie. Gdyby zatem chcieć określić odzież najlepszą, powiedzieć należałoby, że będzie nią ta, która spełniając w zupełności ciążące na niej zadanie, nie sprawia przecież żadnej przykrości ani kształtem ani ciężarem a stosuje się do okoliczności zewnętrznych jak i do stosunków osobistych, zatem: do klimatu, pory roku i pogody, do wieku i płci, rodzaju zatrudnienia i t. p., niemniej do form ciała i wszystkich jego części od stóp do głowy.

Wytwarzanie ciepła podlegające różnym zmianom, zależy głównie od odżywiania i od czynności mięśni i gruczołów, większym jednak wahaniom podlega oddawanie ciepła. Skóra oddaje ciepło w różnoraki sposób a na każdy z nich znaczny wpływ wywiera ubranie. Przedewszystkiem zatrzymuje ono ciepło i już dlatego działa ogrzewająco, oczywiście w stosunku do objętości materyału. Im ten jest pojemniejszym, im więcej zawiera powietrza, tem trudniejsze jest przewodzenie ciepła. Że czynnikiem działającym nie są tu jedynie włókna materyi, ale istotnie powietrze jako zły przewodnik, widać n. p. z tego, że ta sama ilość waty, ale w postaci luźnie rozstrzępionej w objętości większej, grzeje też i więcej niż kiedy jest zbita i gęsta. Gdyby to nie zależało od powietrza, to skóra a szczególnie szczelne glansowne rękawiczki, musiałyby ogrzewać bez porównania lepiej niż porowata flanela, tymczasem dzieje się odwrotnie. Wśród jednakowych warunków, tkaniny pulchne, dziurkowate, grzeją lepiej od twardych, zbitych, gładkich; wyroby grubo tkane, pończosznicze, wełniane, są cieplejsze od sukna; suknie wolne, cieplejsze od wązkich i obcisłych. Stare, znoszone materye wełniane, których włókna utraciły pierwotną elastyczność i w następstwie zawierają już mniej powietrza, mniej też grzeją. Im gorszym przewodnikiem ciepła jest jaka substancya, tem mniej będzie ona w zimie ochładzać się a w lecie ogrzewać, tem więcej zatem przyczyniać się będzie do zachowania naszego ciepła własnego, t. j. ogrzewać nas w zimie a ochładzać w lecie.

Dokładne porównawcze badania co do przewodnictwa ciepła poszczególnych materyi napotykają trudności, gdyż wynik zmienia się zależnie od tego czy materya była wiotką czy napiętą i od ilości powietrza zawartego między warstwami.

Ważnym czynnikiem w nabywaniu ciepła a szczególnie w pochłanianiu promieni słońca jest barwa materyi, naturalna czy sztuczna. Czarna barwa pochłania dwa razy więcej promieni ciepła niż biała, stąd w okolicach gorących i wśród upałów w użyciu jest odzież biała — szczególnie jako okrycie głowy i karku — dla tejże przyczyny ubieramy się w zimie ciemno.

Oddawanie ciepła zmniejsza się jednak znacznie, skoro odzież staje się w i l g o t n ą. Wszystkie materye używane do ubrania, przejmują parę wodną z powietrza, tylko jedne mniej, inne więcej, i tak n. p. flanela chłonie jej i zagęszcza więcej niż bawełna, ta znów jeszcze więcej niż płótno a jeszcze więcej od jedwabiu. Ale pierwsza przyjmuje bardzo powoli i oddaje — gdy powietrze jest suchsze — wolniej niż jedwab, płótno i bawełna. Jedwab chłonie parę wodną nadzwyczaj szybko, ale też z tą samą szybkością wydaje napowrót. Gdybyśmy z tych materyałów skręcili knoty o jednako grubych nitkach i zanurzyli jednym końcem w wodę to przekonalibyśmy się, że knot wełniany wessał ją najwyżej a najmniej płócienny. Jest jeszcze prostsze doświadczenie, wystarczy wylać nieco wody na stół polerowany, to trudno będzie wytrzeć szmatką płócienną, o wiele łatwiej bawełnianą a jeszcze lepiej wełnianą.

Tak samo zachowują się te materye i pod innym względem; flanela przemoknie zwolna, jedwab i płótno bardzo rychło a bawełna stoi w pośrodku; wysychanie odbywa się w tym samym stosunku. Pod względem higienicznym ma to znaczenie doniosłe. Przedewszystkiem suknie schnąc, sprzyjają znacznemu oddawaniu ciepła ze skóry, już przez to samo, że są daleko lepszymi przewodnikami ciepła niż kiedy były suche, a następnie działają przez zimno wywiązujące się z powodu parowania wsiąkniętej wody. Nie jest więc obojętnem, czy ten proces oziębienia odbywa się zwolna czy szybko, w ostatnim przypadku zadrażnienie nerwów skóry, będzie prawie nieznaczne, przeciwnie zaś oziębienie da się uczuć dotkliwie, skoro wilgotna suknia schnie szybko. Ilości ciepła mogą tu być bardzo wysokie, i tak dowiedziono, że 1000 gramów flaneli zupełnie przemoczonej ważą 1833 gramów; materyi wełnianej Jägera 2580, a płótna 1263. Według obliczeń M ü l l e r a, zwyczajny mundur wojskowy waży 4581 gramów, zaś przemoczony waży 14.458 gramów. Żołnierz zatem całkowicie przemoczony dźwiga prawie 10 kilogramów wody.

Z tego łatwo wyrozumieć, dlaczego koszula płócienna, mokra n. p. od potu, wydaje się nam zimniejszą od takiej samej flanelowej: pierwsza schnie nieporównanie rychlej i w tej samej jednostce czasu ujmuje ciału o wiele więcej ciepła. Stąd wskazówka, że osoby skłonne do pocenia się, bez względu czy powód leży w ustroju, czy w rodzaju zajęcia, powinny ubierać się w bieliznę flanelową, a szczególnie skoro wśród zajęcia narażone są na przeciągi, które przyśpieszają parowanie.

Noszenie flaneli będzie jeszcze wskazane tam, gdzie nagłe zmiany temperatury są właściwością klimatu. U niektórych osób materye wełniane zbytnio drażnią skórę, tu da się raczej zastosować bawełna, tem bardziej, że nadaje się do cieńszych wyrobów.

Co się tyczy p a r o w a n i a skóry, to ubranie wpływa na nie w różnej mierze. Są materye tamujące przewiew całkowicie, bo są dla powietrza nieprzenikliwe, do nich należy kauczuk, cerata, waterproof, mackintoh, ale i wszystkie inne materye, skoro tylko są tak przemoczone, że nie zawierają powietrza.

Chociaż kauczuk nie jest najgorszym przewodnikiem ciepła, to jednak temperatura skóry podnosi się znacznie, ponieważ ochłodzenie jej przez parowanie zupełnie odpada. Już luźne osłonięcie się płaszczem kauczukowym podnosi ciepłotę, sprowadza przykre uczucie gorąca i nie nadaje się ani do dłuższego używania n. p. podczas marszu, ani dla osób fizycznie pracujących. W ostatnich czasach wprowadzono w handel tkaniny do pewnego stopnia nie przepuszczające wody a nie zmniejszające przytem zbytnio przepuszczalności powietrza, sporządzone przez impregnowanie chemicznemi środkami. Są to osady soli przeważnie glinkowych, w wodzie nierozpuszczalnych i okazujących do niej małe powinowactwo.

Inne materye są wprawdzie przepuszczalne ale w różnym stopniu. Materye tkane, z jakich robią się nasze suknie, składają się z włókien krzyżujących się wzajemnie: w ten sposób powstają otworki a im one są większe, tem łatwiej odbywa się parowanie.

Według doświadczeń P e t t e n k o f f e r a, w czasie 1-ej minuty, pod równem ciśnieniem (słup wody $1^1/_2$ cmt.) przechodzi przez płaszczyznę o 1 cmt. średnicy.

| | |
|---|---|
| flanela . . . . . | 10·41 litr. pow. |
| bakskin . . . . . | 6·07 „ „ |
| płótno . . . . . | 6·03 „ „ |
| ircha . . . . . | 5·07 „ „ |
| jedwab . . . . . | 4·14 „ „ |

Najłatwiej zatem przechodzą gazy przez wodę, najtrudniej przez jedwab.

II.

Zebrawszy razem własności poszczególnych materyi, okaże się, że:

W e ł n a najbardziej powstrzymuje oddawanie ciepła ze skóry, jest najwięcej hygroskopijną, ale wodę przyjmuje zwolna i tak samo ją oddaje, najlepiej pochłania gazy, najwięcej przyjmuje brudu i najsilniej zadrażnia skórę zwłaszcza, kiedy nowa; po kilkakrotnem praniu, zmniejsza się ta własność. Własności te w mniejszym stopniu, w szeregu coraz bardziej zstępującym okazują: bawełna, płótno, jedwab, ircha, skóra glacé, kauczuk i t. d.

Następujące ugrupowanie posłuży do lepszego przeglądu:

| | |
|---|---|
| dobrze grzejące . . | wełna, futro, |
| miernie „ . . . | bawełna, |
| mało „ . . . | płótno, skóra glansowana |
| pomału wysychające . | wełna |
| szybko „ . . | jedwab, płótno, |
| dobrze przepuszczalne | wełna, bawełna |
| mniej „ . . | jedwab, płótno, ircha, materye impregnowane |

*) Cenną tę pracę przedrukowujemy z *Przewodnika hygienicznego*, wychodzącego w Krakowie pod redakcyą prof. dra Henryka Jordana. Roczna prenumerata *Przewodnika* kosztuje tylko 3 zł. Adres redakcyi *Przewodnika hygienicznego*: Kraków, ulica Wiślna l. 5.

Toż to wprost wierzyć się nie chce, aby mogły dziać się takie rzeczy. I tak z początku prowadziła tam roboty pewna spółka, która się zgodziła po 7 franków za wykopanie jednego metra sześciennego. Niewiadomo z jakiej racyi chciało się towarzystwo kompanii tej pozbyć; zerwało więc kontrakt, i prócz sześciu milionów za wykonane roboty należnych, zapłaciło jej szesnaście milionów tytułem wynagrodzenia strat i straconych korzyści. Ugodzony na jej miejsce przedsiębiorca liczył sobie po 13 fr. za metr sześcienny; lecz i z tym wkrótce zerwano i powierzono roboty panu Eiffel'owi, twórcy słynnej wieży, którą Francuzi na ostatniej wystawie paryskiej tyle szyku zadawali. Panu Eifflowi zobowiązało się Towarzystwo płacić już po 33 franków od metra sześciennego. Ma się rozumieć, że i poprzedniemu przedsiębiorcy musiano zapłacić kilkanaście milionów odszkodowania.

Jeżeli się do tego weźmie na uwagę, że w łonie parlamentu, który ma przecież być stróżem prawa i uczciwości obywatelskiej zasiada stukilkudziesięciu posłów, którzy czynnie przyłożyli rękę do tego rabunku grosza publicznego, to łatwo pojąć można, jakie zgorszenie panuje w opinii publicznej. Wprawdzie z góry przewidzieć można, że w ankiecie parlamentarnej wszystko zostanie zatarte i najwinniejsi potrafią jeszcze pozować na pokrzywdzone ofiary, ale opinia publiczna nie da się tem obałamucić.

Na widok kilkunastu tysięcy rodzin, zrujnowanych, a nieobliczonego tłumu mniej lub więcej szarpniętych, niepodobna jej będzie wyperswadować, żeby przedsiębiorstwo panamskie było czem innem jak spiskiem oszustów i szachrajów przeciw kieszeniom ogółu spikniętym. Ma więc ogół wszystką tę zgraję w największej pogardzie, która i na panu Lesseps'ie odbić się musi, chociaż 87-letni ten starzec zapewne o niczem nie wiedział, co się dzieje w towarzystwie, któremu dał swą chlubną firmę.

Zostawmy na razie sprawę panamską jej dalszemu rozwojowi, a przejdźmy do innych.— Na jakie tory zeszło wychowanie publiczne we Francyi, okazuje najlepiej ten fakt, że książka Emila Zoli „La Débacle" (Klęska) zaliczona została przez powagi pedagogiczne do rzędu dzieł klasycznych i jako takie figurować będzie w zakładach wychowawczych między utworami, które uczniowie studyują i komentują przy egzaminach dojrzałości. Francuskie ciało profesorskie i ministeryum oświaty, jak się zdaje, zanadto lekceważy sobie starożytność i języki umarłe, a równocześnie zbyt pochopnem okazuje się do przypodchlebiania się smakowi chwili, który na razie uznaje i ceni wyłącznie t. zw. *modernité*. wiek XIX i jego ludzi. Ograniczyło ono ilość godzin wykładowych języka greckiego i łacińskiego po gimnazyach, wykluczyło z nich Cicerona „jako frazesowicza, pozbawionego treści", a Zolę, nie czekając na sąd, jaki o nim wyda potomność, wieńczy i obdarza patentem na klasyka. Lepiej zrobiłoby, poprzestając na dawniejszych klasykach, a Zoli nie otwierając wrót do umysłów młodzieńczych, gdyż wygląda to trochę na wprowadzenie wilka do owczarni.

Niedawno jeszcze wykluczano ze szkoły ucznia, który do klasy przynosił utwory beletrystyczne, uznane za skandaliczne, a do tych zaliczano dzieła Zoli. Obecnie „sztubacy" z urzędu będą musieli zagłębiać się w czytaniu „historyi Rougonów Maquartów", gorszyć się opowiadaniami takiemi jak: „La Bète humaine" lub „Nana" i „L'assommoir", bo chcąc dokładnie poznać i zrozumieć charakter jakiego pisarza, nie mogą poprzestać na czytaniu jednej tylko jego pracy, a „La Débacle" nie daje wszechstronnego poglądu na pisarską działalność naczelnika naturalizmu.

Ciekawa sprawa rozstrzygnęła się w tych dniach w mieście Rennes, gdzie od dłuższego czasu poruszała umysły. W roku zeszłym tameczne muzeum padło ofiarą rabusia, który wyniósł z niego kilka cennych obrazów, a następnie odniósł się do dyrektora, p. Lenoir, z propozycyą zwrócenia skradzionych przedmiotów za nagrodą 1000 franków. Nadto żądał od p. Lenoir, aby mu dał słowo honoru, że go nie zdradzi i w ręce sądu nie wyda. Za radą mera miasta, p. Le Bastard, który nie widział innego sposobu odebrania straty, p. Lenoir zgodził się na propozycyę tajemniczego rabusia i warunki przez niego podyktowane spełnił z uczciwością honorowego człowieka; wyliczył mu 1000 franków i nazwiska jego przed nikim nie zdradził. Nieprzyjaciołom p. Lenoir i p. Le Bastard nie podobało się to wchodzenie w układy z człowiekiem wyjętym z pod praw. Skłonili więc prokuratoryę do wmięszania się w tę sprawę. Prokurator wezwał do siebie p. Lenoir z żądaniem, aby wydał swego „wspólnika". Pan Lenoir, związany słowem honoru — odmówił. Sąd skazał go za ten upór na grzywnę, którą p. Lenoir, nie żymając się, zapłacił. Po niejakim czasie aresztowano pewne indywiduum, mocno podejrzane o dokonanie zamachu na muzeum. P. Lenoir, powtórnie przed sąd wezwany i konfrontowany z więźniem, nie chciał go poznać. I znowu skazano go na grzywnę. Od sędziów nie rozumiejących, że należy słowa dotrzymać nawet złodziejowi, wspaniałomyślniejszym okazał się sprawca kłopotów i przykrości, na jakie narażony był p. Lenoir. Zlitował się nad jego niedolą i przyznał się do popełnionej kradzieży. Sąd skazał go na dziesięć lat ciężkich robót.

Świat lekarski zajęty jest wielce experymentami, dokonanemi przez dra Gilberta na polu leczenia za pomocą suggestyi. Dr. Gilbert uleczył niedawno za pomocą nakazu, danego na jawie, 10-letniego chłopca od wyrzutów na rękach, tak licznych i nieznośnych, że mu nie pozwalały zgiąć palców, ani dotykać przedmiotów. W obecności kolegów-lekarzy i filozofa Janeta, który dotychczas przeczył oddziaływaniu suggestyi w stanie czuwania, oświadczył on chłopcu głosem donośnym i stanowczym, że oto w tej chwili obmyje mu ręce „wodą niebieską", która powinna go uleczyć; w przeciwnym razie, za tydzień — niech sobie dobrze zapamięta! — użyje już wody nie niebieskiej, ale „żółtej". Przestraszony chłopiec rzeczywiście po tygodniu miał już na rękach zaledwie parę wyrzutów; doktór, zamiast go pochwalić, ostro go za to strofował, że jeszcze nie zupełnie znikły; kazał przynieść „wody żółtej" i obmył mu ręce, co sprawiało chłopcu uczucie parzenia. Wkrótce ani śladu wyrzutów nie było; a przecież obydwie groźne „wody" były najprostszą wodą źródlaną zabarwioną niewinnemi farbami.

W oryginalny sposób urządził sobie reklamę pewien aptekarz z VIII cyrkułu. W oknie swej apteki wystawił on olbrzymiego solitera w słoju, na którym widniał napis: „Soliter wydobyty szczęśliwie z wnętrzności pana X. — deputowanego z Y." Można sobie wyobrazić ile dowcipów posypało się na temat tego solitera. Pan deputowany wytoczył przeciw aptekarzowi pozew sądowy o usunięcie tego corpus delicti z okna wystawowego.

Rzetelność urzędników republikańskich cechuje najlepiej następujący fakt. Oto w kasie dla wspierania ubogich XI-go okręgu paryskiego wykryto, iż p. administrator, ułożywszy się z p. kasyerem, wypłacał proszącym o zapomogę 8 franków za kwit opiewający na 10! Zawieszono ich tylko w urzędowaniu.

Niepokojące wielce odkrycie zrobiło kilku dziennikarzy tutejszych, którzy przez pewien czas oddawali się specyalnym studyom paryskich stosunków targowych. Oto wykryli oni, że z wielkiego targu (les halles) w Paryżu rozchodzą się codziennie setki kilogramów zepsutego mięsa, zgniłych ryb, robaczywej dziczyzny i innych szkodliwych dla zdrowia artykułów spożywczych. Dzięki rozmaitym przyprawom chemicznym wyglądają artykuły te na pozór świeżo i publiczność kupuje je, nie przeczuwając nic złego. Sprawa ta będzie przedmiotem osobnej interpelacyi w izbie deputowanych.

## Krajowe Towarzystwo naftowe w Galicyi.

Dnia 30 listopada br. odbyło się w Gorlicach (w sali Magistratu) pod przewodnictwem prezesa A. Gorayskiego i w obecności p. starosty Czeżowskiego, jako komisarza rządowego, walne zgromadzenie członków towarzystwa.

Witając zebranych podnosi prezes na wstępie swego przemówienia, iż czynność towarzystwa więcej polegała na treści, aniżeli na formie. To też jakkolwiek większe zebrania były rzadsze, wydział towarzystwa nie zaniedbywał żadnej akcyi, którą podjąć i przeprowadzić było wskazanem i było na czasie, wzywając nadto w ważniejszych sprawach do ogólnej narady innych członków towarzystwa i osoby fachowe. Jeżeli atoli te usiłowania towarzystwa nie odnosiły należytego skutku lub nie odpowiadały potrzebie i wymogom przemysłu, albo też życzeniu członków to przeważnie dla tego, iż szeroko grono przedsiębiorców naftowych i wosku ziemnego w Galicyi nie dosyć popiera towarzystwo w jego działalności i niewątpliwie dobrych chęciach, a nawet usuwa się od wszelkiej z towarzystwem styczności, któremu przecież wszystkie skargi i życzenia w pierwszym rzędzie przedkładane być winny. Jest to gorącem życzeniem towarzystwa, aby przemysłowcy ze wszystkiem co ich boli do niego się odnosili, gdyż w ten tylko sposób będzie ono w możności podjęcia nie jednej bardzo ważnej czynności. Szczególniej w dzisiejszych warunkach powinno zależeć na tem, aby towarzystwo, które zdołało uzyskać uznanie w kraju i po za krajem, dalej rozszerzać się, a na wewnątrz silniej organizować się mogło. Dzisiejsze liczne zgromadzenie jest niewątpliwym dowodem, że odczuwamy rzeczywistą potrzebę solidarnej i w towarzystwie naftowem skoncentrowanej akcyi, a daj Boże, aby pomyślnym uwieńczonej rezultatem.

Przywitawszy temi mniej więcej słowy obecnych, poświęcił prezes kilka słów pamięci zmarłych członków towarzystwa ś. p. Feliksa Brochwicz Rogoyskiego, Z. Lewickiego, Kl. Postruskiego, Sygurda Wiśniowskiego, dr. H. Gintla i E. Januszki, którym zgromadzenie przez powstanie hołd oddaje. Następnie przedstawił prezes p. starostę Czeżowskiego obecnego, jako komisarza rządowego.

Imieniem zgromadzonych składa p. Leonard Wiśniewski prezesowi gratulacyę z powodu mianowania go członkiem izby Panów.

Przystępując do porządku dziennego obrad odczytał sekretarz protokół nadzwyczajnego walnego zgromadzenia z daty Jasło 13 lipca 1890 i przedłożył sprawozdanie z czynności wydziału za czas od 1 lipca 1890 do 30 listopada 1892, z których najważniejsze są: uzyskanie w 1891 r. wyjątkowych taryf dla galicyjskich produktów naftowych, zabiegi towarzystwa przy sposobności odnowienia traktatu cłowego z Niemcami około zniżenia cła od parafiny wywożonej do Niemiec z 10 na 6 marek, usiłowania i pośredniczenie w kierunku skonsolidowania sprzedaży nafty i ropy w kraju, organizacya bractw górniczych, zbieranie i ogłaszanie dat statystycznych i t. p.

Sekretarz odczytał także przesłany na kilka dni przed walnem zgromadzeniem na ręce posła Szczepanowskiego memoryał do Koła polskiego, w którym towarzystwo przedkłada groźną sytuacyę galicyjskiego przemysłu naftowego i rzeczywistą potrzebę doraźnej pomocy ze strony rządu.

Na wniosek komisyi kontrolującej (sprawozdawca p. K. Pezuty) udziela walne zgromadzenie wydziałowi absolutoryum z rachunków za rok 1890 i 1891.

Bardzo ożywiona dyskusya toczyła się nad proponowanemi przez wydział zmianami statutu, szczególniej nad wysokością wkładek, mianowicie 12 złr. 50 ct. rocznie od zwyczajnych członków, zaś 25 złr. rocznie od tych członków towarzystwa, którzy są właścicielami lub współwłaścicielami przedsiębiorstw naftowych, wosku ziemnego i przemysłowych. Wszystkie zmiany statutu zostały w myśl propozycyi wydziału przyjęte. Wniosek, który postawiono podczas dyskusyi nad statutem, aby ze względu na łatwiejszy kontakt biura z prezesem i dogodną komunikacyę dla wszystkich przedsiębiorców przenieść siedzibę towarzystwa do Jasła, na razie nie utrzymał się.

Z kolei przedłożył p. Iwo Pieniążek budżet na rok 1893 z kwotą w przychodzie 8425 złr. i tyleż w rozchodzie, który po powziętej uchwale: „walne zgromadzenie zamienia dotychczasową opłatę beczkowego na opłatę od rygów wiertniczych w ruchu będących, od pumprygów, samopłynących szybów i od opodatkowanej nafty", został po dłuższej dyskusyi nad pojedyńczemi pozycyami przyjęty.

Uchwalone przez walne zgromadzenie opłaty na rok 1893 wynoszą:

| | | | |
|---|---|---|---|
| od samopłynących szybów | jednorazowo | po | 50 złr. |
| „ pumprygów | „ | „ | 30 „ |
| „ rygów wiertniczych maszyn. | „ | „ | 15 „ |
| „ „ „ ręcznych | „ | „ | 5 „ |
| „ ręcznego pompowania | „ | „ | 1 „ |
| „ 1000 mtctr. opodatkowanej nafty | „ | „ | 5 „ |

Tym sposobem spodziewać się można, że towarzystwo uzyska większe fundusze, które mu umożliwią po pokryciu bieżących wydatków, zająć się wydawnictwem statystyki, subwencyonować fachowe pisma, a nadewszystko złożyć grosz, który towarzystwo musi posiadać, gdy przyjdzie w r. 1896 wystąpić w obronie przemysłu naftowego przy sposobności odnowienia traktatu z Węgrami.

Sędziami polubownymi mianowało zgromadzenie na rok 1893: pp. dr. M. Fedorowicza, Erazma Fibicha, W. H. Mac Garveya, Mendla Samuelego, S. Szczepanowskiego, Zenona Suszyckiego, Adama Trzecieskiego i Leonarda Wiśniewskiego.

Do komisyi kontrolującej wybrani zostali pp. Karol Peruta, Iwo Pieniążek i Adam Trzecieski.

Delegatami towarzystwa naftowego do sekcyi naftowej wystawy krajowej w r. 1894 wybrani zostali pp. K. Gąsiorowski i Adam Trzecieski.

# KRONIKA.

Lwów 9 grudnia.

**Sankcyę monarszą** otrzymał uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy, mocą której dozwolono gminie Jordanów pobierać opłaty gminne od palonych gorących napojów piwa i miodu, a to od dnia wejścia w życie odnośnej ustawy, aż po koniec roku 1895.

**Z Uniwersytetu.** P. Cyryl Czerluńczakiewicz, rodem z Wiązownicy w Galicyi, auskultant sądowy w Przemyślu, otrzymał na Uniw. Jagiell. stopień doktora praw.

**Mianowania.** Minister spraw wewnętrznych zamianował starostami sekretarzy Namiestnictwa: Józefa Harasymowicza, Antoniego Hołodyńskiego, Bronisława Waydowicza, Władysława Junoszę Gałeckiego, Mikołaja Poradowskiego, oraz wicesekretarza w ministeryum spraw wewnętrzn. Romana Tchórzchnickiego.

Sekretarzami Namiestnictwa zostali mianowani komisarze powiatowi: Franciszek Sielecki, Seweryn Wasilewski, Julian Kokurewicz, Władysław Jarosz, Edward Starzeński i b. komisarz powiatowy Paweł ks. Sapieha.

**Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894.** Onegdaj ukonstytuowała się XXIII sekcya wystawy, obejmująca: literaturę, dziennikarstwo, księgarstwo, drukarstwo, litografię i inne sztuki reprodukcyjne, fotografię i introligatorstwo. Przewodniczącym sekcyi wybrano: dra Ludwika Kubalę, wiceprezesem dra Adama Asnyka, sekretarzem prof. Jana Amborskiego, referentem p. Władysława Bełzę.

**Stacya telegraficzna** powstała w ostatnich dniach w Skawinie.

**Walne zgromadzenie** członków „Towarzystwa dla rozwoju i upiększenia miasta Lwowa" odbędzie się w dalszym ciągu we wtorek dnia 13 bm. o godzinie 7 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej, na które komitet wykonawczy wszystkich członków z tem nadmienieniem uprzejmie zaprasza, że imienny spis członków Towarzystwa, wraz z listą kandydatów do wydziału i komisyi rewizyjnej, pod osobistym adresem każdego z pp. członków rozesłany już został.

Ze względu na doniosłość wyborów i innych uchwał na tem walnem zebraniu zapaść mających, zaprasza się członków do licznego udziału, — zaś wszystkich członków Towarzystwa przybyłych, — którzy na liście członków dotąd wpisani nie są, o wczesne ustne lub pisemne zgłoszenie, które i nadal przyjmuje p. Leon Herzmanek w tymczasowej kancelaryi Zimorowicza 3, lub przed rozpoczęciem walnego zebrania u wstępu na salę.

**Na cześć Mickiewicza** urządziła młodzież gimnazyalna w Jaśle w sobotę dnia 3 grudnia poranek muzyczno-wokalny z bardzo interesującym programem. Poranek udał się znakomicie. Na wyszczególnienie zasługuje polonez Kurpińskiego, odśpiewany przez chór. Słowa do tego polonezu napisał z talentem prof. Władzimierz Maślak, p. t.: „Hasło młodych".

**Szczodry dar.** P. Szołdraczyński, właściciel Jabłonek i Kołonic obok Liska, złożył w starostwie liskiem sumę 25.000 złr. na budowę i urządzenie szpitalu powiatowego w Lisku. Starostwo porozumiawszy się w tej sprawie z Wydziałem krajowym, zamierza już z najbliższą wiosną rozpocząć budowę szpitalu.

**Wiadomości dyecezyalne.** W Krakowie odbyła się wczoraj uroczysta instalacya archiprezbitera infułata kościoła N. P. Maryi, ks. Józefa Krzemieńskiego.

**Rewizye.** Wczoraj rano odbyła policya rewizye u kilku uczniów gimnazyalnych.

**Zapomogi** z fundacyi ś. p. Emilii Dębkowskiej dla młodzieży rzemieślniczej w kwocie 100 zł. udzieliła Rada miejska czeladnikowi szewskiemu Janowi Stermarewiczowi na umożliwienie samoistnego otwarcia rzemiosła.

**Posiedzenie** Tow. nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 10 grudnia o godzinie 6 wieczorem w sali fizykalnej szkoły realnej. Porządek obrad: 1) O wychowawczem zadaniu szkół średnich. Referent prof. Michał Lityński. 2) Luźne pogadanki pedagogiczne i dydaktyczne.

**W czytelni dla kobiet** odbędzie się w sobotę 10 b. m. odczyt prof. Limbacha z dziedziny nauk przyrodniczych.

**Do Towarzystwa naftowego** przystąpili jako zwyczajni członkowie: Bolesław Kruszewski, inżynier w Potoku, Maurycy Kurkowski, właściciel kopalni ropy w Pasieczny i Towarzystwo zaliczkowe w Gorlicach (dyrekcya: W. Biechoński, dr. Karol Neumann i Walery Rogaski).

**Wieczorek** humorystyczny klubu pocztowego odbędzie się we czwartek dnia 15 b. m., a nie 10, jak pierwotnie zapowiedziano.

**Wybory do Rady miejskiej.** Wczoraj po południu o godz. 5 w sali ratuszowej odbyło się drugie posiedzenie „komitetu przedwyborczego obywatelskiego," który zawiązał się dla przeprowadzenia wyborów w imię godności i dobra miasta. Przed przystąpieniem do wyboru komitetu ściślejszego wywiązała się przewlekła dyskusya formalistyczna. Dr. Ciesielski zarzucił prezydyum, że nieprawnie urzęduje i podnosił rozmaite skrupuły co do list komitetu ściślejszego, w tym samym duchu przemawiał dr. Grek a odpowiedział im p. Bardasz i inni, dowodząc, że prezydyum jak najformalniej na poprzedniem zgromadzeniu wybrane zostało i odpierając inne zarzuty, wreszcie dr. Dzięzielewicz położył koniec tej nudnej dyskusyi, podnosząc, że takie formalistyczne czepianie się drobiazgów w pierwszym rzędzie przeszkadza pięknemu celowi, który sobie komitet postawił.

Po wyborze komitetu ściślejszego, dla uniknięcia dalszych nieporozumień, zatwierdzono prezydyum jako kierownictwo komitetu, poczem dr. Godzimir Małachowski wskazał potrzebę wprowadzenia niektórych zmian do regulaminu wyborczego. Dla rozpatrzenia tej sprawy wybrano komisyę z pięciu.

Nakoniec postawił dr. Grek wnioski, domagające się, aby komitet ściślejszy ułożoną przez siebie listę radnych podał do przebalotowania komitetowi pełnemu, które to wnioski poparte przedewszystkiem przez pp. Romanowicza i Duniewicza przeszły z tą zmianą, że termin do przedłożenia listy radnych komitetowi skrócono z 14 na 10 dni przed wyborami.

**Najstarsze stowarzyszenie** polskie, a przynajmniej jedno z najstarszych obchodziło wczoraj piękną uroczystość. W r. 1673 powstało ono jako „konfraternia" literatów i młodzieży kupieckiej, a z biegiem czasu przyjmując rozmaite formy zamieniło się w dzisiejsze „Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej". W początkach miało ono charakter przeważnie niemiecki, gdyż większą część jego członków stanowili Niemcy, zamieszkali we Lwowie i trudniący się handlem i przemysłem. Potem, gdy garstka Niemców zasymilowała się z polską ludnością naszego miasta, wyklarował się także charakter instytucyi, zyskał na jednolitości i odtąd konfraternia kupiecka była zawsze szczerze polską. Oprócz pomocy w nieszczęściu albo na wypadek starości, mieli z niej członkowie inną jeszcze korzyść. Uczono mianowicie korespondować w rozmaitych językach europejskich z firmami handlowemi zagranicy i stąd poszedł ów znaczący dodatek w tytule „konfraternia l i t e r a t ó w". Dziś „konfraternia" ma już za sobą 219 lat zasłużonego żywota, urosła w siły i zamożność i stanowi chlubę polskich stowarzyszeń. Należy do niej 300 członków, tak kupców jak subjektów handlowych. Wszyscy mają równe prawa bez względu na zamożność, a subjekci stanowią nawet dwie trzecie części wydziału. Dla użytku stowarzyszonych istnieje biblioteka, czytelnia i sala zabaw. Odczyty, wykłady, wieczorki oraz produkcye własnego chóru uprzyjemniają pobyt w murach stowarzyszenia, które oprócz towarzyskich zadań spełnia także sumiennie zadanie filantropijne przez udzielanie niezamożnym członkom zapomóg, wdowom i sierotom stałych pensyi, a starszym członkom emerytury. Na czele instytucyi stoi dziś znany kupiec p. Stanisław Markiewicz.

Z własnych funduszów zakupiono w czerwcu b. r. za 48.500 złr. dom przy ulicy Czarnieckiego l. 1 od hr. Anny Skarbkowej, odrestaurowano go i wczoraj właśnie jako w dzień Matki Boskiej, patronki stanu kupieckiego, odbyło się solenne poświęcenie nowej siedziby i wprowadzenie się w jej mury. O godzinie pół do 1 w południe ks. arcybiskup Isakowicz poświęcił gmach oraz piękną figurę Matki Boskiej umieszczoną nad balkonem na 2 piętrze. Wykonał ją prof. Marconi, a zakupiły ją panie za kilkaset guldenów zebranych z inicyatywy pani Julii Szajerowej. Na poświęcenie zebrało się kilkaset osób, wszyscy prawie kupcy lwowscy, przemysłowcy, subjekci handlowi, Rada miejska i Izba handlowa, reprezentanci różnych stowarzyszeń w świątecznych strojach. Ks. Isakowicz przemawiając apelował do zebranych, ażeby przynosili zaszczyt polskiemu kupiectwu i handlowi, a pryncypałów wezwał do ścisłego przestrzegania odpoczynku niedzielnego i świątecznego.

Po poświęceniu odbył się bankiet, na którym wzniesiono kilka serdecznych toastów, a potem podpisano akt fundacyjny, którego tytułową kartę wykonał artysta Dębicki.

Wieczorem w nowym lokalu urządzono pierwszy wieczorek muzyczno-deklamacyjny, który udał się wybornie.

**Komitet doradczy**, dodany przez Sejm Wydziałowi krajowemu do pomocy w przeprowadzaniu konwersyi długu indemnizacyjnego obraduje od trzech dni pod przewodnictwem ks. marszałka. O przebiegu tych obrad jednak nie możemy na razie nic donieść, gdyż toczą się one w największej tajemnicy tak, że co do niektórych najważniejszych kwestyi nie wie jeden z członków komitetu o tem, jaką opinię wydał inny członek, gdyż wszyscy oddali swe opinie marszałkowi pisemnie w zapieczętowanych kopertach.

**Nieczytelne podpisy.** Do prenumeratorów naszych udajemy się z prośbą, aby na wszystkich korespondencyach do naszej redakcyi lub administracyi, a zatem na przekazach, któremi nadsyłają prenumeratę, na listach i kartach korespondencyjnych, na reklamacyach i t. p. raczyli wyraźnie napisać swe imię i nazwisko, tudzież miejsce zamieszkania i pocztę, a nie podpisywać się w sposób zwykły, bo podpisywanie się prawie zawsze jest nieczytelne i nie można dociec, co taki podpis ma znaczyć. Owóż Szan. prenumeratorowie w swoim własnym interesie powinni nazwiska swe wyraźnie pisać, nie nasza bowiem wina, jeżeli nieraz w żaden sposób tak nieczytelnego podpisu odcyfrować nie możemy.

**Cholera.** Namiestnictwo ogłasza, że wedle rozporządzenia ministra handlu wszystkie telegramy o wypadkach cholery, a nawet o wypadkach mogących nasunąć podejrzenie cholery, wystosowane do władz politycznych, są zupełnie wolne od opłaty bez względu na to, czy pochodzą od władz rządowych, lub od naczelników gmin, lekarzy, komend żandarmeryi i innych publicznych organów, od stacyi kolejowych, lub wreszcie od osób prywatnych.

W Szydłowcach umarły na cholerę dwie osoby, w Husiatynie zaś jedna. Zresztą nie zaszły żadne nowe wypadki.

**Spisek** rewolucyjny miano odkryć w Kijowie; aresztowano tam wielu studentów i oficerów, którzy należeli do spisku. Donosi o tem *Koeln. Ztg.*

**Ładne stosunki.** Przed kilku dniami komenderujący jenerał drugiej grenadyerskiej dywizyi w Moskwie odbywał zwykłą rewizyę koszar i zobaczył, że uniformy żołnierzy nie są opatrzone urzędowym stemplem. Jenerał zwrócił się do komendanta pułku, pułkownika Bagariona z zapytaniem: „gdzie jest stempel?" i rzucił mu w twarz mundurem. Wyprowadzony z równowagi pułkownik, iż w obecności licznych ludzi w ten sposób jenerał go traktuje, dał mu... w twarz, wołając: „Oto tu jest!"

**Szóstą rocznicę** swego założenia święciło wczoraj w sali „Sokoła" tow. śpiewackie „Echo". Publiczność w uznaniu jego zasług zgromadziła się bardzo licznie, a „Echo" wykonało program z sumiennością, nie pozostawiającą nic do życzenia. Podobał się osobliwie polones Orłowskiego, który oklaskiwano serdecznie, oraz Nidermajera „Żołnierze przyszłości". W produkcyach wzięły udział nauczycielki lwowskie, które posiadają własne kółko śpiewackie. Z solistów odznaczyli się pp. Bojarski i Sienkiewicz. Wieczorek zakończyła wybornie zlokalizowana przez dwóch sympatycznych Echistów Fontanę i Orłowskiego scena humorystyczna „Serenada z przeszkodami". Na dalszą drogę życzymy „Echu" powodzenia.

**Z Podwołoczysk** donoszą, iż p. Stanisław Kądzielski, obywatel miasta Podwołoczysk, właściciel hotelu, aresztowany w marcu rb. przez żandarmów rosyjskich i więziony w cytadeli kijowskiej, został skazany na rok więzienia w fortecy.

**Zabójstwo bankiera.** Z Odessy piszą nam: Z szybkością błyskawicy przebiegła w ubiegły piątek (2go bm.) po Odessie wieść o strasznem morderstwie, które popełniono w samym środku miasta, o godzinie 8 wieczorem. Ofiarą zbrodni padł znany w całej Odessie właściciel kantoru wymiany 70-letni Mojżesz Lifszitz. O godzinie 7mej wieczorem — jak zwykle — zamknął on kantor i udał się do swego mieszkania w narożnej kamienicy przy zbiegu ulicy Nadieżdyńskiej i Małej.

W kilka chwil po powrocie jego do domu zadzwonił ktoś do drzwi mieszkania. Służąca wyszła otworzyć i zobaczyła jakiegoś nieznajomego, porządnie ubranego mężczyznę, który zapytał ją, czy pan jest w domu. Gdy służąca poszła uwiadomić pana o przybyszu, on zostawszy sam, otworzył drzwi i wpuścił do mieszkania 10 ludzi, którzy odziani byli w kaukazkie kostyumy, a na twarzach mieli maski. Wdarli się oni natychmiast do dalszych pokoi; pięciu z nich rzuciło się na służącą, związało ją i zakneblowało usta, a pięciu innych wpadło do tej komnaty, w której był Lifszic, rzuciło się na niego, zwaliło go na łóżko i zadusiło poduszkami. Uporawszy się w ten sposób ze swą ofiarą, chcieli zbrodniarze włamać się do kasy, ale im się to nie udało. Wtedy zabrali rozmaite rzeczy, które im wpadły pod rękę, a które nie przedstawiały wielkiej wartości, oprócz tego zrabowali także 50 rubli, które zamordowany miał przy sobie, poczem wszyscy zniknęli, zostawiając służącę związaną. Jęki jej usłyszały osoby z sąsiedniego mieszkania, które natychmiast dały znać o tem policyi.

Gdy komisya policyjna weszła do mieszkania, pełen zgrozy ujrzała widok: na łóżku leżał ciepły jeszcze trup bankiera, a w sąsiednim pokoju na podłodze służąca prawie już dogorywała, dusząc się od knebla.

Gdy ją oswobodzono z więzów, przyszła wkrótce do przytomności i drżąc cała z przestrachu urywanemi słowy opowiedziała o całym tragicznym wypadku.

Oprócz kucharki, miał zamordowany jeszcze lokaja, młodego żydka, który jednak będąc bardzo nabożnym, każdego piątku wieczorem chodził do synagogi, tak, że wówczas sama tylko kucharka pozostawała w domu. Zbrodniarze widocznie musieli o tem wiedzieć.

Wiadomość o tym napadzie zrobiła przygnębiające wrażenie. Policya i żandarmerya rozwinęły energiczne śledztwo za zbrodniarzami, i są już na ich tropie.

**Zmiana własności.** Spory szmat ziemi przeszedł z rąk pruskich w polskie. Oto w gubernii suwalskiej spółka ziemian litewskich nabyła od bar. Keudela kolosalne dobra, leżące nad Niemnem a zwane Giełgudyszki. W tej mierze pisma warszawskie donoszą co następuje:

Giełgudyszki od lat przeszło stu znajdowały się w rękach niemieckich; ostatniemi czasy należały do Prusaka Franciszka br. Keudla. Dobra te, to całe miasteczko niemieckie, leżące nad Niemnem i składające się z 22 folwarków, które razem mają 12.000 morgów przestrzeni, a w tem 9000 morgów nader wzorowo urządzonego lasu. Wszystkie folwarki są prześlicznie zabudowane. Rezydencya ta przeszła obecnie w posiadanie grona ziemian gub. wileńskiej i suwalskiej, a mianowicie pp.: Aleksandra Bołtucia, Józefa Montwiłła, Jana Świdy, Stefana Wereszczaki i Abdona Zana, radzcy Tow. kredyt. ziemskiego. Spółka, złożona z osób powyższych, zapłaciła ogółem 850.000 rubli, stosunkowo niedużo, jeżeli zważymy olbrzymi obszar dóbr i lasu, stan budynków, kulturę rolną itd.

Pałac w Giełgudyszkach — iście książęcy — wart bardzo dużo, a jeszcze więcej piękna i liczna obora, tudzież stadnina angielska. Niedawno właśnie pod kierownictwem nowonabywców odbyła się licytacya koni ze stadniny tamtejszej. Sprzedano ogółem paręset koni za sumę kilkudziesięciu tysięcy rubli. Większa część kupców przybyła z Prus, ci też nabyli najlepsze konie, płacąc za nie stosunkowo dość drogo.

Nabywcy, według powszechnego mniemania, zrobili bardzo dobry interes, Giełgudyszki bowiem leżą w najbardziej urodzajnym północnym pasie gub. suwalskiej, w kulturze nader wysokiej.

Oficyalistów rolnych Giełgudyszki liczą około dwóchset, a razem ze służbą folwarczną przeszło pięćset osób. Atoli większość oficyalistów i służby stanowią zagorzali Prusacy z nad Sprei przywiezieni. Niższa służba folwarczna składa się przeważnie z Litwinów. Dzięki bardzo znacznej liczbie Prusaków, zostających w rzeczonych dobrach, zniemczenie uwidoczniało się nietylko w samych Giełgudyszkach, ale także i w okolicy, na co wpływała po części bliska granica pruska.

Giełgudyszki należały do tych nielicznych dóbr w Królestwie polskiem, które nie były obciążone pożyczką Tow. kredyt. ziemskiego. Cała cena tych dóbr musiała zostać wypłaconą przez nowonabywców w gotowiźnie, gdyż dotychczasowy właściciel baron Keudel na żadne ustępstwa pod tym względem przystać nie chciał.

Jestto, zdaje się, pierwszy u nas wypadek łączenia się kilku ziemian dla nabycia dóbr ziemskich drogą kupna.

**Z Rzeszowa** piszą nam 7 bm.:

Mimo uwagi — bardzo zresztą słusznej — wypowiedzianej nawet przez dzienniki lwowskie, zabawa w dniu 26 listopada odbyła się w Towarzystwie kasynowem. Bawiono się ochoczo do piątej rano; ale pozostał niesmak, który się objawił na zewnątrz w ostrej krytyce postępowania wydziału kasynowego, wypisanej w „księdze życzeń i zażaleń". Będzie to nauką na przyszłość.

Onegdaj odbył się uroczysty wieczorek poświęcony pamięci nieśmiertelnego twórcy „Ody do młodości". Obfity program wieczorku wykonany został przez amatorów bardzo ładnie. Profesor Czubski, znany ze swych kompozycyi, zapisał się bardzo dobrze u tutejszej publiczności przez świetne przygotowanie chórów na ten wieczorek. Śpiewaczki i śpiewacy wraz z dyrygentem zbierali zasłużone oklaski, a publiczność, która zapełniła salę po brzegi, mile wyniosła wrażenie z tradycyjnej wieczornicy.

O rocznicy powstania listopadowego nie zapomniano i u nas, lecz — choć dopiero 2 bm. — odprawione zostało uroczyste nabożeństwo żałobne.

Młode tutejsze stowarzyszenie „Gwiazda" objawiające coraz silniej swą żywotność, urządziło onegdaj przedstawienie amatorskie. Młodzi amatorowie, rekrutowani ze świata przemysłowego i rękodzielniczego, wywiązali się z zadania swego znakomicie. To też nie szczędzono im zasłużonych oklasków. W niedzielę ma się odbyć przedstawienie amatorskie w Towarzystwie kasynowem.

---

nieprzepuszczalne . . water-proof.
silnie zadrażniające . wełna
mało „ . . jedwab, bawełna, wyroby lniane, ircha.

Najlepszego zatem „uniwersalnego" materyału, niema, należy je zatem łączyć, dobierać i stósować do poszczególnych części ciała. I tak okrycie **głowy** winno być zastósowane do warunków klimatycznych. Inne będzie ono w okolicach podzwrotnikowych, inne znów w krajach zimnych; w pierwszym razie używa się hełmu z białej materyi w połączeniu z jakim złym przewodnikiem ciepła n. p. z korkiem, a jeszcze cienka, z tyłu zwisająca biała chusta, służy do ochrony karku przed promieniami słońca. W zimnym klimacie używane są czapki futrzane lub z grubej wełny (kapuzy) okrywające całą głowę z wyjątkiem oczu. U nas powinno być regułą, że okrycie głowy ma być niezbyt grzejące i z materyału przepuszczalnego. Już same włosy chronią w pewnej mierze; skoro okrycie głowy jest za gorące, pociąga za sobą rozszerzenie naczyń krwionośnych, nie bez szkody dla ustroju; gdy znowu jest za chłodne, może dać powód do przykrych bólów reumatycznych. Głowa i oczy winny być ochronione przed promieniami słonecznemi.

**Szyja**, skoro od dzieciństwa zahartowana, nie ulega tak łatwo szkodliwym wpływom; do okrycia jej nie należy używać niczego co zbytnio grzeje, lub przylegając szczelnie, utrudnia krążenie. Pod tym względem stanowczo nie hygieniczne są kołnierze u mundurów wojskowych.

(Dokończenie nastąpi).

Jużto Rzeszowianie na brak rozrywek wcale żalić się nie mogą.

**Antoni hr. Golejewski**, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Towarzystwa kredytowego, znany i szanowany w najszerszych kołach całego kraju weteran na polu służby publicznej, od dłuższego już czasu dotknięty był kataraktą, tak iż bliskim był zupełnego ociemnienia. Jak się dowiadujemy, dr. Machek, znany zaszczytnie okulista lwowski, wykonał onegdaj operacyę z najlepszym skutkiem i przywrócił wzrok pacyentowi.

Pomyślną tę wiadomość przyjmą z serdeczną radością zarówno liczni przyjaciele jak i znajomi hr. Golejewskiego i tem szczerszy oddadzą hołd wiedzy i zdolności znakomitego lekarza.

**Z Futomia** (w Rzeszowskiem) nam piszą: Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej założyło czytelnię w naszej wiosce i ofiarowało do niej 144 dzieł. Czytelnia pozostawać będzie pod kierownictwem nauczyciela p. Kalamarza. — Uroczyste otwarcie tej czytelni odbyło się dnia 4 bm. Po nabożeństwie w kościele miejscowym wszyscy tej wioski wraz z dziećmi zgromadzili się licznie w budynku szkolnym, gdzie po przemowie ks. proboszcza i nauczyciela o potrzebie i dobrodziejstwach oświaty, rozebrano z czytelni większą część książek do domu.

**Z Czortkowa** nam piszą: Dnia 6 bm. w Torskiem w domu krewnych swoich Włodzimierzostwa Siemiginowskich zmarł Feliks Bolesta hr. Koziebrodzki, jedyny syn śp. Jana i Zofii z Jordanów Stojowskich.

Nieubłagana śmierć wyrwała z pośród żyjących młodzieńca 22letniego, kochanego i cenionego przez krewnych, kolegów i przyjaciół. — Przybywszy z matką w te strony, padł ofiarą tyfusu, panującego w tej okolicy nagminnie.

**Z Tarnopola** nam piszą: Dnia 3 grudnia b. r. odbył się w Tarnopolu wieczorek literacko-muzykalny urządzony ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza przez zarząd oddziału Tow. pedagogicznego ze współudziałem Tow. muzycznego. Po strąceniu wydatków w kwocie 50 zł., przeznaczył zarząd oddziału Towarzystwa pedagogicznego 50 zł. 54 ct. na rzecz bursy dla synów nauczycieli ludowych, 30 zł. na pomnik Adama Mickiewicza mający stanąć w Tarnopolu, 20 zł. 10 ct. dla weteranów z r. 1831, a 5 zł. 5 ct. na fundacyę Adama Mickiewicza dla sierot po nauczycielach szkół średnich.

Zarazem składa zarząd oddziału Towarzystwa pedagogicznego serdeczne podziękowanie szan. prelegentowi p. prof. Józefowi Nogajowi, szan. amatorom i wydziałom Tow. muzycznego i Sokoła za przyczynienie się do uskutecznienia tego obchodu. *Wydział.*

**Ruski teatr we Lwowie.** W tych dniach odbyło się we Lwowie zebranie ruskich narodowców w sprawie budowy ruskiego teatru we Lwowie. Fundusz na ten cel dotąd zebrany wynosi 5500 zł. Po długiej dyskusyi uchwalono: użyć wszelkich dozwolonych środków w celu powiększenia funduszów budowy, a w składzie komitetu, który się zajmie zbieraniem na ten cel składek weszli pp. Jan Bełej, Teofil Berezhicki, Anatol Wachnianin, Józef Hanynczak, ks. Baczyński, Ant. Lewicki, dr. Konstanty Lewicki, emer. radzca namiestnictwa Mandyczewski, Julian Romańczuk, dr. Damian Sawczak, dr. Piotr Stebelski, ks. Aleksy Toroński i dr. Stefan Fedak.

**Pielgrzymka polsko-ruska do Rzymu.** Na jubileusz biskupi Ojca św. urządzoną będzie z Galicyi zachodniej i wschodniej pielgrzymka wspólna Polaków i Rusinów. W Galicyi zachodniej urządzą ją z pozwoleniem ordynaryatów biskupich ks. prałat Smoczyński, w Galicyi wschodniej ks. kanonik Gromnicki, proboszcz buczacki i dziekan czortkowski, który w tym celu bawił onegdaj w Krakowie, aby się porozumieć z Jego Em. ks. kardynałem. Ojciec św. zawiadomiony o tem, najprzychylniej obiecał przyjąć polsko-ruską pielgrzymkę na osobnej audyencyi i osobną mieć do niej przemowę.

**Świnie jako przedmiot niecenzuralny.** Korespondent jednego z poznańskich pism donosi z Warszawy: „Z pod pras drukarskich wychodzi teraz polski przekład dzieła Blocha pt. „Kredyt melioracyjny w cesarstwie rosyjskiem." Przy końcu rozdziału, traktującego o hodowli bydła, jest uwaga, którą dosłownie wypisujemy: „*Pod względem świń Rosya posiada wybór ras i gatunków, najzupełniej zadawalniający.*" Zdanie to pan Iwanowski, jeden z najbystrzejszych i najwytrawniejszych cenzorów (mówimy bez ironii), całkowicie a nieodwołalnie przekreślił.

**Koncert mickiewiczowski w Gródku.** W zeszłą niedzielę odbył się koncert na dochód Towarzystwa pedagogicznego w Gródku. Wstępne słowo wypowiedział p. br. Brunicki, który w gorących wyrazach zaznaczył, czem jest pamięć wieszcza dla narodu polskiego. Następnie rozpoczęły się produkcye wokalne, deklamacyjne i instrumentalne.

Utalentowana artystka lwowskiego teatru, p. Stanisł. Dzirytówna, z głębokiem uczuciem i wielką siłą dramatyczną wygłosiła wiersz Mickiewicza „Do matki Polki". Huczne oklaski zmusiły artystkę do nadprogramowego dodatku. Panna Dzirytówna z niepospolitym wdziękiem zadeklamowała monolog Gawalewicza „Przy mazurku Szopena". Sympatyczną artystkę przyjęła publiczność owacyjnie. Ulegając prośbie komitetu urządzającego ten koncert, wzięła p. Dzirytówna udział w obrazie z żywych osób „Polonez z Pana Tadeusza" wraz z amatorkami i amatorami.

Kwartet „Echa" wykonał prześlicznie kilka utworów wokalnych, a p. Czerwiński odegrał z powodzeniem parę własnych kompozycyi na fortepianie. Koncert powiódł się pod każdym względem doskonale. *F. P.*

**Zmarli.** W Korzennej umarł w 55 roku życia Franciszek Ciudek, powszechnie szanowany obywatel. — Antoni Stefan Dolżycki, profesor gimnazyalny, umarł w Przemyślu. — Filipina z Bogusławskich Roszowska, przeżywszy 65 lat, umarła w Zastawnie na Bukowinie. — W Wiedniu umarł Emanuel Plaski, nadkontroler Banku austro-węgierskiego w 65 roku życia. — Ludwik Wełowicz, b. nadkontroler kolei państwowej, przeżywszy 60 lat, umarł w Krakowie. — W Poznaniu umarł zasłużony obywatel śp. dr. Władysław Świderski, radzca zdrowia, żołnierz polski z r. 1848. Brał niegdyś udział w bitwach pod Miłosławiem, Wrześnią i Sokołowem.

**Stan powietrza.** Termometr 3 Reaum. Barometr 764. Dzień prześliczny.

**Dział ogłoszeń** w wielu pismach zagranicznych, zwłaszcza francuskich, jak niemieckich i angielskich, mieści nieraz tak dziwne anonse, że podobnych i ze świecą nie znalazłby nikt w naszych dziennikach. I tak np. co czytamy w jednym z największych (32 !) niemców *Frankfurter Ztg.*: „*Młody literat, realny i muzyczny, 20 lat mający, obdarzony własnym sądem, obeznany z różnemi robotami redakcyjnemi i różnemi dziedzinami sztuki, poszukuje miejsca w Niemczech środkowych. Oferty składać pod literami R. W., Neustadt n. H.*" No, to nie byle jaki — po wyjakach rozczytał swoje studia i w kolęgce uczęszczał do teatru, jeśli w 20 roku życia jest już obdarzony własnym sądem" — i obeznany z wszel-

**Żart tłuściocha.**

Iks, czy Ygrek, lub Zet wreszcie
(Jak wam żywnie się podoba)
Tuszy wielkiej był, jak Falstaff,
Albo jak nasz pan Zagłoba.

Jednak humor miał on przedni,
Jadł bażanty, spijał Chablis,
Boć, nim tłusty schudnąć zdąży,
To chudego wezmą dyabli.

Raz tłuściocha, gdy spacerkiem
Po ulicy się przechadza,
Ktoś tam pyta: „Mój grubasie,
Tusza tobie nie zawadza?"

„O! — zawoła grubas — bardzo
Czuję tuszy mojej wagę:
Lada głupiec przy spotkaniu
Zwraca na nią wciąż uwagę..."

**Teatr.** Dziś w piątek (dnia 9go grudnia) „Państwo Wackowie", komedya w czterech aktach Przybylskiego. — Jutro w sobotę (d. 10 grudnia): „Łucya z Lammermooru", opera w 3 aktach Donizetti'ego. Pierwszy występ panny Julii Biondelli i występ panów: Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Rudolfa Bernhardta.

# Literatura i Sztuka.

* **Koncert** muzyki wojskowej pułku Nr. 80 ściągnął dość liczną publiczność do sali „Sokoła" i okazał nam p. kapelmistrza Friedricha jako sumiennego i wytrawnego dyrygenta. Szkoda jednak, że program koncertu całkiem nie odpowiadał gustowi naszej publiczności. Jedynie uwertura Kurpińskiego z „Krakowiaków i Górali" zachwyciła publiczność; wszystkie zaś inne utwory były dla nas albo niezrozumiałe, albo obojętne, albo wprost niesmaczne.

* **Opera.** Dzięki wystawie wiedeńskiej przyprowadzono do ładu nietylko przedstawienia „Halki," ale i „Strasznego dworu". Obok nowych kostiumów, które bardzo przyczyniają się do uświetnienia opery, postarano się o rzecz ważniejszą, o porozumienie się śpiewaków między sobą, o dokładniejsze i zgodniejsze działanie chórów i ensemblów. Obsadzono wreszcie lepiej role. Spodziewać się należy, że współudział pp. Myszugi i Jeromina przyczyni się do prawdziwego powodzenia tej opery, która dotąd nie cieszy się taką popularnością, na jaką zasługuje. Dwie wybitne role, Stefana i Zbigniewa, w artystach tych mają wykonawców znakomitych. W tej obsadzie obie te role zyskują wiele na plastyczności i zacięciu. P. Myszuga, któremu w roli Stefana nikt nie dorówna, zmuszony był powtórzyć aryę przy zegarze. P. Jeromina sympatyczny głos dodał partyi Zbigniewa wiele interesu i odsłonił jej udatniejsze ustępy. Obsadę innych ról zmieniono również; o zmianie tej na razie nic powiedzieć nie można, gdyż tak p. Zegarkowski, śpiewający całą aryę w akcie czwartym według innego kamertonu, jak i Łomiński, widocznie niedysponowany, partyi sobie jeszcze dokładnie przyswoić nie mieli czasu. Doskonałym jak zwykle Maciejem był p. Kiczman, a sumienną stryjenką pani Kasprowiczowa. Pani Skalska i Radwan zadowolniły również wymagania. Finał odsłony III wypadł bardzo słabo; ale to już wina chyba partytury. *M. S.*

* **Ks. Paweł Rzewuski**, biskup nominat pruzeński, sufragan warszawski, — napisał Kazimierz Bartoszewicz. Kraków, nakładem autora 1893. Pisze się u nas mnóstwo życiorysów ludzi wielkich piórem lub szablą, ale życiorysy mężów wielkich charakterem, niewątpliwie ważniejszą jeszcze rolę grające w wychowaniu narodowem, niż pierwsze, dość rzadko się pojawiają.

Życiorys biskupa Pawła Rzewuskiego, napisany przez znanego publicystę K. Bartoszewicza jest właśnie jednym z owych nielicznych wyjątków, odsłania się tu przed nami postać jasna, czysta jak brylant, postać kapłana obywatela, jednego z sterników polskiego Kościoła w burzliwych czasach walki o niepodległość. Jeżeli dodamy, że książeczka napisaną jest z właściwym p. Bartoszewiczowi talentem i z wielkiem ciepłem serdecznem, będzie to najlepszem zaleceniem tego dziełka czytelnikom ku zbudowaniu i pokrzepieniu ducha narodowego.

* **Wielka encyklopedya powszechna.** Wyszedł już 5 i 6 tom tej Encyklopedyi, która słusznie nosić będzie nazwę „wielkiej", bo chociaż dotąd obejmuje już z górą trzy tysiące stron, wyczerpała zaledwie literę *a* i rozpoczęła literę *b*. Tomy 5 i 6 ozdobione są — oprócz licznych rysunków w tekscie — kilkoma tablicami dodatkowemi, wśród których wyróżniają się przedstawiające „Banderia Prutenorum" czyli sztandary pruskie, zdobyte pod Grunwaldem, a opisane jeszcze przez Długosza, oraz zbiór autografów wielu sławnych ludzi.

# Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 26 listopada do 3 b m. 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·25—7·50, żyto 5·95 do 6.15, jęczmień browarny 5·50—5·85, pastewny 4·75—5.10, owies 5·35—5·65, hreczka 7·00—7·50, kukurudza zeszłoroczna 5·25—5·50, kukurudz. nowa 5.25—5·0, groch do gotowania 8·00—10·—, pastewny 6·— do 6·75, proso 4·7 —5·25, bobik 4.75—5.60, wyka 4·50—5·50, koniczyna 60·— do 75·—, anyż rosyjski 30·00—38·00, anyż płaski 32.00—38·—, kminek 17·— do 20·00, rzepak zimowy 11.00—11·75, letni nowy 0·00 do 0·00, lnianka 7·75 do 8.75, nasienie lniane 9·80 do 11.00, nasienie konopne 0·— do 9·50, tymotka 18·00—21·0, chmiel 125—161, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 liter. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 47·40—47·65. Fasola 5·00 do 11·00.

§ **Konwersya galic. długu indemnizacyjnego.** W projekcie ustawy, wniesionym na ostatniem posiedzeniu Rady państwa, proponuje rząd uwolnić obligacye nowej galicyjskiej 4-procentowej pożyczki krajowej, która ma być zaciągniętą na spłatę długu indemnizacyjnego i wszystkich innych długów krajowych, od stempli i innych należytości, tudzież od podatku dochodowego, wszelako pod tym warunkiem, iż Galicya zwróci państwu stratę, poniesioną przez ubytek podatku dochodowego, opłacać się mającego od będących jeszcze w obiegu obligacyj indemnizacyjnych. W sprawie tej ma być zawarta osobna umowa między rządem a reprezentacyą Galicyi. Zarazem zamierza rząd zawrzeć z reprezentacyą Galicyi nową umowę co do wypłaty subwencyi państwowej na umorzenie długu indemnizacyjnego. Subwencya ta ma być skapitalizowaną z dniem 1 stycznia 1893, z czego okaże się, że po odtrąceniu zwrotów uskutecznić się mających przez Galicyę, reprezentuje ciężar państwa sumę 6,632.948 zł. Owoż sumę tę zobowiąże się państwo zapłacić od r. 1893 do 1897 w kwartalnych ratach po 372.233 zł., t. j. po 1,488.935 zł. rocznie, a ponieważ wedle dawnej umowy płacić ma państwo w najbliższych latach po 2,425.000 zł., przeto wedle nowego obliczenia dozna budżet państwowy ulgi o 936.000 zł. rocznie.

§ **Zaraza pyskowo-racicowa.** Namiestnictwo ogłasza, iż powiaty: bobrecki, brzeżański, krakowski, podhajecki, tłumacki, trembowelski i żydaczowski wyłączone zostały z przestrzeni kraju uznanej za zapowietrzoną, że wolno tam odbywać targi i jarmarki na zwierzęta racicowe oraz ładować i wyładowywać je na stacyach kolejowych w tych powiatach położonych.

**Wiedeń** 7 grudnia.

(Z.) W walce, którą od kilkunastu dni już toczy nasza giełda z berlińską, odniósł dziś Berlin zwycięstwo. Ufni w silne notowania giełdy paryskiej, rozpoczęli spekulanci na naszym targu obrót dzisiejszy znacznie wyższemi kursami i forsownie pchali w górę wszystkie te walory, przeciw którym kontrmina berlińska zawzięcie walczy. Aż do południa był nasz targ górą, przed zamknięciem giełdy jednak nastał stanowczy zwrot. Orędzie, wydane przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Harrisona, wstrząsnęło targiem berlińskim i paryskim i wywołało raptowny spadek ceny srebra. Harrison, chcąc zapewne wywrzeć presyę na berlińską konferencyę monetarną, zapowiada w swem orędziu, że rząd Stanów Zjednoczonych wniesie projekt ustawy, systującej dalsze zakupna srebra i uniemożliwiającej dalszy wywóz złota ze Stanów Zjednoczonych do Europy. W jednej chwili spadła cena srebra na 38 pensów za uncyę, t. z. że monety srebrne państw należących do unii łacińskiej, wybijanych jak wiadomo wedle relacyi 1 : 15½, mają dziś wartość kruszcową o 39 prct. mniejszą od wartości obiegowej. Spadek ten ceny srebra wywołał oczywiście spadek wszystkich walorów opartych na srebrze i spadek akcyi tych banków, które mają znaczne zapasy srebra. I tak n. p. spadły akcye banku francuskiego przeszło o 2 procent, gdyż bank ten ma zapasów srebra za 1300 milionów franków.

Nasz targ pomimo całego optymizmu, z jakim patrzy się na rzeczy, a zwłaszcza na sprawę regulacyi waluty w Austryi, zaczyna przecież nabierać przekonania, że wszystko składa się niekorzystnie dla tej operacyi i musi ją opóźnić. Od dwóch miesięcy prawie nie tylko nie wpłynęło nic złota do kas banku austro-węgierskiego, ale ubyło go nawet więcej niż za milion, a cena jego wciąż rośnie. Dziś n. p. płacą za 20-frankówkę 9 zł. 57 ct., a przy tej cenie każdy, ktoby chciał sprzedać bankowi naszemu złoto, poniósłby znaczne straty, gdyż cena, którą bank płaci wynosi tylko 9 zł. 51 ct. Zniżka, która nastała w południe, objęła nietylko papiery bankowe, ale także wszelkie inne kategorye walorów, gdyż zastępy drobnych spekulantów z obawy, aby najbliższe dnie nie zwiększyły rozmiarów baissy, rzucili się do sprzedaży, aby zagarnąć zyski, osiągnięte przez zwyżkę ostatnich dni. Urzędowe zamknięcie nie daje jasnego obrazu zniżki dzisiejszej, gdyż w obrocie wieczornym cofnęły się wszystkie kursa jeszcze dalej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 313·75, węgierskie 360·25, Anglobanki 150·—, Uniony 237·75, Bankvereiny 114·50, Länderbanki 225·—, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 245·50, Renta papierowa 97·90, srebrna 97·60, austryacka złota 116·15, papierowa 100·60, **węgierska złota** 113·85, papierowa 100·55, dukat 5·66, 20-frankówka 9·57—, marki 117·9—, ruble 1·18½.

# Telegramy „Przeglądu"

**Madryt** 9 grudnia. Gabinet podał się do dymisyi. Spodziewają się, że królowa powierzy Sagaście misyę utworzenia nowego gabinetu.

**Paryż** 9 grudnia. W deklaracyi, odczytanej wczoraj w parlamencie, oświadcza nowy gabinet, że zdecydowany jest prowadzić nadal dotychczasową politykę wewnętrzną i zagraniczną, którą izba pochwala. Następnie położono nacisk na to, że zarówno gabinet jak i parlament, mają silną wolę wszystkiemi siłami wspierać władze sądowe, celem wyjaśnienia sprawy panamskiej.

Dalej przyrzeka gabinet, że z wszelką gotowością popierać będzie rozdział władzy kościelnej od władzy świeckiej i prosi izbę o przyznanie rządowi prowizoryum budżetowego i uchwalenie co rychlej traktatu handlowego z Szwajcaryą.

**Paryż** 9 grudnia. Deklaracyę ministeryalną odczytał w izbie deputowanych Ribot, a w senacie Loubet, który nadto oświadczył, że ciężkie zarzuty, podnoszone w sprawie panamskiej z wielu stron, mają głównie na celu zohydzenie wielu członków parlamentu i zniesławienie reprezentacyi narodowej w opinii publicznej.

Rząd ma to przekonanie, iż zgodne działanie jego, tudzież ankiety wybranej przez izbę, przyczyni się do wyświecenia zupełnej prawdy.

Deklaracya kończy się temi słowy: „Bądźmy surowi dla popełnionych błędów, ale nie zatrzymujmy się za długo przy drobnostkach, lecz rozpoczynajmy znów pochód naprzód". Deklaracyę tę przyjęto oklaskami.

**Sofia** 9 grudnia. W obec tego, że niektóre pisma zagraniczne doniosły, iż Rosya zażądała od Bułgaryi zwrotu zaległych kosztów okupacyjnych, zapewnia *Agence Balcanique*, że dotychczas nie przedłożono rządowi bułgarskiemu oficyalnie żadnego takiego żądania.

**Wiedeń** 9 grudnia. Następca tronu rumuński przybył tu wczoraj wieczorem i po krótkiem zatrzymaniu się, pojechał dalej do Sigmaringen.

Prezydyum towarzystwa dla ochrony przed antysemityzmem, wręczyło wczoraj prezydentowi Rady państwa drowi Smolce petycyę, w której prosi go, aby nie pozwalał na antysemickie wybryki w Radzie państwa. — Dr. Smolka oświadczył, że przykro mu, iż antysemiccy posłowie nieraz dopuszczają się napaści na żydów, jednakże obecny regulamin izby nie daje prezydentowi takiej władzy, aby mógł wystąpić surowo przeciw tego rodzaju wybrykom.

**Paryż** 9 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu izby wniósł dep. Hubbard interpelacyę, w której zapytał pod jakimi warunkami zamyśla rząd użyczyć swej pomocy ankiecie, wybranej przez parlament dla zbadania sprawy panamskiej. Prezes gabinetu Ribot zażądał bezzwłocznego otwarcia dyskusyi nad tą interpelacyą. Brisson zaś żądał odroczenia tej dyskusyi do jutra, czemu się jednak Ribot stanowczo sprzeciwił. Izba bardzo znaczną większością uchwaliła rozpocząć bezzwłocznie dyskusyę i 306 głosami przeciw 104 przyjęła porządek dzienny wyrażający rządowi zaufanie.

**Paryż** 9 grudnia. W toku dyskusyi nad interpelacyą Hubbarda, oświadczył minister sprawiedliwości Bourgeois, że obdukcya zwłok br. Reinacha odbędzie się w sobotę i że wszystkie papiery pozostałe po nim będą jak najdokładniej przejrzane.

Izba 308 głosami przeciw 230 odrzuciła wniosek Hubbarda, żądający udzielenia izbie wszystkich aktów sprawy panamskiej, a 432 głosami przeciw 89 przyjęła nagły wniosek Ramela, upoważniający właścicieli akcyi, obligacyi i losów panamskich do utworzenia konsorcyum celem sądowego ścigania tych osób, które sprzeniewierzyły fundusze towarzystwa panamskiego.

**Budapeszt** 9 grudnia. W ciągu nocy usunięto wszystkie zapory komunikacyi i przywrócono ruch na wszystkich kolejach, z wyjąskiem kolei południowej.

**Rzym** 9 grudnia. W Izbie deputowanych w toku obrad nad budżetem spraw zagranicznych poruszył dep. Lucifero kwestyę aliansów Włoch i polityki rządowej. Minister spraw zagranicznych Brin odpowiedział bezzwłocznie i oświadczył, że dep. Lucifero w wywodach swoich dawał do zrozumienia, że serdeczność jaka pierwotnie cechowała wzajemny stosunek Włoch i ich sprzymierzeńców zmniejszyła się ostatniemi czasy. Owoż takie obawy mogą trapić tylko tego, kto nie chce zrozumieć charakteru polityki, którą prowadzą Włochy w porozumieniu ze swymi sprzymierzeńcami. — Wszyscy, rzekł Brin — przejęci jesteśmy polityką pokojową i naszym wspólnym, niezłomnym zamiarem jest wytężać wszystkie siły, aby nie dopuścić do powstania waśni, a powstałe wyrównywać i w ten sposób zabezpieczać Europie pokój. Trzymając się tej myśli przewodniej wiemy, że działamy zawsze w zgodzie z naszymi sprzymierzeńcami i użyczamy ich polityce najskuteczniejszego poparcia. Jeszcze raz powtarzam, iż musimy wytężyć wszystkie siły, aby dzisiejszy stan rzeczy coraz więcej utrwalić. — Oświadczenie to ministra nagrodziła Izba hucznymi oklaskami i przyjęła budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

**Bukareszt** 9 grudnia. Senat uchwalił jednogłośnie dotacyę dla następcy tronu.

W izbie poselskiej podczas dyskusyi nad adresem, minister prezes Catargi odparł zarzut uczyniony mu przez jednego liberalnego mówcę, że on stawiał swoją kandydaturę na tron rumuński i potajemnie zwalczał kandydaturę ks. Hohenzollerna.

Minister spraw zewnętrznych Lahovary oddał Catargi'emu wielkie pochwały, a następnie mówiąc o polityce zagranicznej, podniósł zdobycze stronnictwa konserwatywnego na polu konwencyi handlowych i oświadczył, iż ten rząd, któryby chciał na swą korzyść wyzyskać niezadowolnienie Rumunów siedmiogrodzkich, byłby rządem zbrodniczym. W dalszym ciągu usprawiedliwiał Lahovary stanowisko swe, które zajął w sprawie zatargu z Grecyą, a mowę swą zakończył oświadczeniem, iż polityka rządu konserwatywnego jest lojalną i wolnomyślną, pokojową, jest polityką przyjacielską z przyjaciółmi, a energiczną i stanowczą względem tych, którzyby jakiekolwiek prawa Rumunii chcieli naruszyć (Huczne oklaski).

**Czerniowce** 8 grudnia. Poseł do sejmu bukowińskiego Kochanowski, umarł nagle.

**Wiedeń** 9 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odpowiedział hr. Taaffe, na interpelacyę dr. Gessmanna w sprawie nadużyć jakie mają się dziać w zarządzie towarzystwa asekuracyjnego „Feniks".

Hr. Taaffe oświadczył, iż ministeryum spraw wewnętrznych nie widzi powodu przedsiębrania jakichkolwiek zarządzeń przeciw temu towarzystwu, gdyż departament asekuracyjno-techniczny bada co roku działalność tego towarzystwa, a rezultaty tych badań są tego rodzaju, że wszelkie dalsze zarządzenia władzy państwowej byłyby nieuzasadnione.

Zarazem odparł hr. Taaffe zrobione przez tego posła ujemne uwagi o pracy szefa assekuracyjno-technicznego departamentu p. Kaana i wyraził się z wielkiem uznaniem o jego działalności.

**Wiedeń** 9 grudnia. Wiec izb handlowych rozpoczął dziś obrady. Zagaił go minister handlu mgr. Bacquehem przemową, w której podniósł doniosłe znaczenie obrad tego wiecu, które będą poświęcone wyłącznie reformie podatkowej.

Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów zaprotestował poseł Dipauli przeciwko wniesionej wczoraj na ręce prezydenta Smolki petycyi towarzystwa ochrony przed antysemityzmem, która jest nieprawnem mięszaniem się tego towarzystwa w wewnętrzne stosunki parlamentu.

Antysemici i centrum przyjęli przemówienie Dipaulego oklaskami.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 9 grudnia 1882.

HOTEL FRANCUSKI. Hrab. M. Tarnowska z Wołynia. H. Allscher ze Złoczowa. H. Beiner z Suczawy. B. Schwager z Podwołoczysk. J. Dworzak z Tomaszowa. V. Badics z Żółkwi.

## Nadesłane.

### Oświadczenie.

W ostatnim numerze *Przyjaciela ludu* umieszczono korespondencyę z Haczowa, w której aczkolwiek utajony, toć przecież dobrze nam znany jej autor wypisuje na podpisanych przeróżne kłamstwa i jak zwykle podłe oszczerstwa, których bezczelności sam widocznie się wstydzi, gdyż nie umieścił swego podpisu. Zauważamy przedewszystkiem na tem miejscu, że właściwymi autorami korespondencyi z Haczowa, umieszczanych w owem piśmidle *Przyjaciel ludu*, są tajni ajenci socyalizmu, którzy w ostatnich czasach bezczelnie narzucają się do Haczowa i szczególniejszą otaczają go opieką i troskliwością; a pod pretekstem świadczenia ludowi przeróżnych dobrodziejstw, wpajają w niego właściwą im metodą jad nowoczesnych doktryn ogólnego przewrotu. Panowie ci ze szczególniejszą gorliwością oddają się pracy w tym kierunku; bezczeszczą duchownych, przełożonych i w ogóle tych wszystkich, którzy nie solidaryzują się z ich zasadami, a biada temu, ktoby przeszkadzał im czynnie w ich istotnie szatańskiem dziele. W takim razie nie przebierają oni w środkach, lecz rzucają się na swe ofiary w straszliwy sposób — w sposób właściwy tylko socyalistom.

Do takich to ofiar zemsty owych ludzi należą i niżej podpisani, za wyżej wspomniane wobec nich przewinienia i tem to tłumaczą się owe na nas napaści, złożone z podłych oszczerstw i wierutnych kłamstw, umieszczanych peryodycznie w ich organie *Przyjacielu ludu*. Gdy jednak dawać odpowiedź takiemu piśmidłu, jakiem jest *Przyjaciel ludu*, uważamy za kompromitowanie się w wysokim stopniu, przeto oświadczamy publicznie, że gdyby *Przyjaciel ludu* z całą zgrają swych zwolenników wytężył wszelkie podlizny kłamstw i oszczerstw, gdyby nawet w tej pracy pomagał mu w tym kierunku jego piekielny protoplasta, ojciec fałszu i kłamstwa, przewrotu i oszczerstwa, to nawet w takim razie nigdy nie usłyszy od nas *Przyjaciel ludu*, żadnego sprostowania, ani żadnej odpowiedzi, co publicznie niniejszem oświadczamy i stwierdzamy to własnoręcznymi podpisami.

W Haczowie 6 grudnia 1892.

*Józef Stepek* naczelnik gminy. *Piotr Stepek* kierownik szkoły.



## Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9. Grudnia godz. 1. min. 35.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcye kred. | 313·50 | Węg. kolej półn. wschodn. | 197·— |
| Alpiny | 52·70 | Wiedeńskie losy kom. | 164.— |
| Kredyty węg. | 360·— | Akcye tyton. | 172·50 |
| Anglobanki | 150.— | Gal. obl. indem. | 105·— |
| Uniony | 237.25 | Elbethale | 227·50 |
| Ludwiki | 217·50 | Länderbanki | 225·30 |
| Nordbany | 280.— | Renta zł. węg. | 113·70 |
| Lombardy | 92·50 | Bankvereiny | 114·25 |
| Losy tureckie | 45·30 | Renta węg. p. | 100·55 |
| Staatsbahny | 297·15 | Ruble | 119·— |
| Czerniowieckie | 245·75 | | |

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 9 grudnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

| bez kuponu bieżącego | płacą | żądają |
|---|---|---|
| bez dywidendy. | | |
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 215 — | 218 — |
| „ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a. | 244 — | 247 — |
| Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a. | 338 — | — — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 215 — |
| *2. Listy zastawne za 100 zł.* | | |
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 100 80 | 101 50 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | 108 — | 108 70 |
| Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat. | 98 50 | 99 — |
| Banku krajowego 4½% wa. | 99 — | 99 70 |
| Tow. kred. galic. 4% nieokr. | 95 80 | 95 50 |
| „ „ „ 4% „ 41½ | 94 50 | 95 20 |
| „ „ „ 4% „ 52 l. | 99 90 | 100 60 |
| „ „ „ 4 „ 58 | 94 — | 94 70 |
| *3. Listy dłużne za 100 zł.* | | |
| Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | — — | — — |
| „ „ „ (daw. 6%) 2½% „ | 53 50 | 56 50 |
| *4. Obligi za 100 zł.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 80 | 105 50 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% | 94 70 | 95 40 |
| Bukow. fund. propin. 5% w. a. | 101 50 | 102 20 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 101 — | 101 70 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a. | 103 50 | — — |
| „ „ „ 1883 4½% | 92 — | 92 70 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 23 — | 25 — |
| „ „ Stanisławowa | 32 — | — — |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5.67 | 5.77 |
| Napoleondor | 9.51 | 9.61 |
| Półimperyał rosyjski | 9.70 | —.— |
| Rubel rosyjski srebrny | 1.18 | 1.24 |
| „ „ papierowy | 1.17¾ | 1.19¾ |
| 100 marek niemieckich | 58.70 | 59 20— |

107

# MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

W pałacu wszyscy, wyczerpani całodziennemi wzruszeniami, spoczywali już we śnie oddawna. Jedna tylko Seconda czuwała, a Magdalena wiedziała, że na nią mogła rachować.

Hrabina, ubrana w czarną suknię, przywdziała na siebie pożyczony od mamki płaszczyk gaskoński i wraz z Ryszardem, Rajmundem i Andrzejem wyruszyła pieszo, przebierając się bocznemi dróżkami i starannie omijając chaty.

Gdy przez uchylone wrota weszli na cmentarz, podszedł do nich jakiś cień i szepnął wyraźnie:

— To ja jestem, brat Secondy. W całej okolicy spokojnie, nie ma nikogo.

— Dobrze — odrzekł Andrzej — prowadź nas.

Po kilku minutach wszyscy podeszli do grobowca rodziny de Cypières. Magdalena, odrzuciwszy nieco z głowy kapturek, zbliżyła się krokiem pewnym. Słychać było jej oddech ciężki, przyśpieszony; w całej postawie i wyrazie jej twarzy widać było energię.

Czynność odjęcia cementu od tafli marmurowej postępowała szybko.

Nakoniec brat Secondy zwrócił się do oczekujących i rzekł:

— Może panowie będą łaskawi pomódz mi odstawić tafle na bok.

Ryszard, Rajmud i Andrzej odjęli ciężki marmur i odsłonili ciemny otwór.

Grobowiec rodziny de Cypières, zbudowany w formie kaplicy, wznosił się wprost na ziemi i podobny był do wielkiego sklepionego pokoju z posadzką na poziomie cmentarza.

Ryszard wszedł pierwszy, zapalił przyniesionych z sobą kilka świec, których płomienie oświetliły wnętrze krypty tak jasno, iż widać było dobrze każdy szczegół.

Na szerokich, z czarnego marmuru podstawach spoczywały w szeregu trumny ostatnich potomków rodziny, gdy tymczasem zwłoki przodków dawniejszych pomieszczone były jedne nad drugiemi w katakumbach.

Obok trumny hr. Horacego de Cypières stała trumienka mała, pośrodku której na szerokiej płycie srebrnej, której czas nie zdołał jeszcze zoksydować, widniał napis:

„Teresa-Janina-Leonia de Cypières, zmarła w szóstym miesiącu życia.“

Twarz Magdaleny, oświetlona trzymanemi przez Rajmunda i Andrzeja świecami, zdradzała życie tylko w oczach. Utkwiwszy wzrok w trumnę dziecka, zdawała się nie spostrzegać niczego, oprócz tej małej skrzynki dębowej.

Mularz z tą samą zręcznością z jaką otworzył grobowiec, zdjął wieko z trumienki, następnie wyjął zawartą w niej drugą trumnę metalową, rozpalił ogień w piecyku, który przyniósł był z sobą, rozegrzał brzegi i po kwadransie pracy zdjął wieko.

Wtedy oczom zebranych przedstawiły się drobne zwłoki dziecka, starannie i kilkakrotnie owinięte w płótno.

— Czy będzie pani miała odwagę odwinąć je? — zapytał hr. de Cypières Magdalenę — czy też chcesz, bym ja to uczynił?

— Nie — odrzekła młoda kobieta. — Dziękuję. Wierzę pańskiemu zapewnieniu, że to nie moja córka. Ale, jeżeliby na nieszczęście moje, była to ona, to tylko ja powinnam jej dotknąć.

Uklękła i z odwagą nadludzką drżącemi palcami zabrała się do tej smutnej pracy. Trwała ona długo, ciało bowiem dziecka ściśle owinięte było kilka razy całunem.

Nakoniec silny okrzyk wydobył się z ust Magdaleny, okrzyk szczęścia nie opisanego, radości niezmiernej, prawie tryumfu!

— To nie moja córka!... To nie moja córka! — zawołała. — Ah! Ryszardzie, bądź tysiąckrotnie błogosławionym!...

Zaczęła płakać z nadmiaru szczęścia, zdawało się, że dostanie pomięszania zmysłów, jak przed kilkoma godzinami omal nie utraciła ich pod ciosem boleści i rozpaczy.

— Czy pani jest pewna, że to nie Leonja? — zapytał Ryszard, zbliżając się do drobnego ciała, spoczywającego w trumnie.

Było ono odkryte i jeszcze nie zepsute, lekka tylko pleśń pokrywała je, jak puch ptasi; wydawało się gdyby pochowane było wczoraj. Tylko, że zwłoki te były bardzo drobne, żółte, pomarszczone i wyschnięte do ostatniego stopnia.

— Czy jestem pewną! — powtórzyła Magdalena — ależ patrzaj pan sam, przyjrzyj się. Niech Józef, mularz, który zapewne nieraz musiał widzieć mą córkę na rękach jego siostry, zobaczy i powie. A i ty Andrzeju, patrzaj! Moja Leonia miała włosy blond, koloru złota, tymczasem włosy tego dziecka czarne jak atrament. Oczy mojej córki były błękitne jak niebo, a te są ciemne, bardzo ciemne.

— To prawda — odrzekł naraz Andrzej i lekarz.

— Wszystko zmienia się w tym wieku — mówiła dalej hrabina — z wyjątkiem koloru oczu. A przytem — ciągnęła, unosząc się coraz więcej — czyż moje serce nie poruszyłoby się na widok własnego dziecka? Nie, nie, to nie moje dziecię, niech Bóg będzie błogosławiony!

Chwilę milczała, jak gdyby przytłoczona szczęściem, poczem, prostując się, zawołała:

— Moja Leonia, moja córka, gdzie ona jest teraz? Co uczynili z nią ci nikczemni, którzy usiłowali mnie zhańbić? Andrzeju, ty, który byłeś urzędnikiem, powinieneś wiedzieć co mam uczynić by ją odszukać! Proszę cię, wróć mi ją, lecz jak najprędzej! Zdaje mi się, że nie zobaczę jej nigdy!..

— Nie łatwo to uczynić — odrzekł młody człowiek.

— Jakto, więc muszę jeszcze czekać?.. Czekać dalej!.. Ah! jakaż ja jestem nieszczęśliwa!

— Niech pani się uspokoi — rzekł Ryszard ujmując jej rękę. — Córka pani żyje, czyż to nie jest dzisiaj rzeczą najważniejszą? Co zaś do zobaczenia jej, przysięgam, odszuka ją pani.

— Kiedy?

— Nie wiem, ale by ją pani powrócić, czynić będę cuda. Teraz zaś pozostaje nam tylko zalutować napowrót trumnę, zamknąć grobowiec, milczeć i nie pozwolić nawet domyśleć się komukolwiek, żeśmy tu przychodzili.

— Dla czego? Czyż nie lepiej zażądać oddania mi córki mojej i oświadczyć tym wszystkim nikczemnikom, że jeśli mi jej nie oddadzą, to zawiadomię władze, zażądam aresztowania ich i kary?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.